POLSKA: DĘTA ZMIANA

str. 10-11

FAKTY PO FAKTACH

Nr 32 (308) 7 – 13 sierpnia 2026 r.



ROZWÓJ PLUS i ZŁODZIEJE

str. 3

fot. Ilustracja AI / Wikipedia

9 772719 530604 32



IGRASZKI NIENAWIŚCIĄ: Wojna pokazała polskim rządom, że polityka obłudy bazująca na przekonaniu, że „głupi naród wszystko kupi" nie sprawdza się na dłuższą metę... (Darek Cychol, str. 2)



PRAWDA NAS WYZWOLI: „(...) prawda, jeżeli nawet kiedyś nas wyzwoli, to kard. Stanisław Dziwisz o tym zapomni albo stwierdzi, że takich słów nigdy w swoim życiu nie słyszał"... (Andrzej Gerlach, str. 19)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl eb8d1fc6a2



Akademia absurdu

Igraszki nienawiścią

Wojna rosyjsko-ukraińska pokazała polskim rządom, że polityka obłudy bazująca na przekonaniu, że „głupi naród wszystko kupi" nie sprawdza się na dłuższą metę.

Znajomy, współtwórca jednego z ukraińskich portali opozycyjnych, poprosił mnie o napisanie tekstu na temat podstaw przechodzącej ponoć przez Polskę „antyukraińskiej fali". Zgodziłem się, ale po kilku godzinach zadzwoniłem do niego i odmówiłem. Dlaczego? Zdałem sobie sprawę, że przetłumaczenie mojego artykułu na j. ukraiński, udostępnienie go na stronach niezależnego portalu z możliwością komentowania przyniosą skutek odwrotny od tego, jakiego bym oczekiwał. Najpewniej byłby on źródłem powszechnej ukraińskiej krytyki (co by mi nie przeszkadzało, a nawet schlebiało), która miałaby jawnie antypolski charakter. Jeśli zostałaby ona zauważona przez polskie media, spotkałaby się z ostrą kontrą polskich internautów. Z całą pewnością reakcje te nie przysłużyłyby się dialogowi między naszymi społecznościami, a ja daleki byłem i jestem od antagonizowania Polaków i Ukraińców; podobnie jak przedstawicieli wszystkich innych narodowości. Tak więc zamówiony tekst nie powstał, ale pomysł, by alternatywnie spojrzeć na problem, wydał mi się naprawdę intrygujący.

Wiara w głupotę

Nie ma jednej, bezpośredniej przyczyny wzrostu nastrojów antyukraińskich w Polsce. Myślę, że da się tu wyróżnić przynajmniej trzy sfery zaniedbań. Ale też zasadne jest pytanie: czy na pewno mamy do czynienia „antyukraińską falą"? Uważam otóż, że nie; ale też pewien jestem, że ona nadejdzie. Skąd to przekonanie? Świadomie lub nie, dba o to obóz aktualnie rządzący. Całkiem świadomie robi to opozycja, traktując problem jako jedną z płaszczyzn konfrontacji, mających doprowadzić ją do władzy. Czyli (za przeproszeniem) „klasa polityczna" gra nastrojami, bo w konfrontacji z własnym interesem politycznym za nic ma interes państwa i dobro obywateli. Gra ta odbywa się poprzez politykę informacyjną, w której widać trzy równoległe tendencje: przemilczanie tego, co niewygodne, rozbudowane kłamstwo oraz ukierunkowywanie niezadowolenia społecznego na wcześniej wytypowanych „wrogów".

Jestem zwolennikiem bezwzględnego piętnowania winnych za ich czyny; bez podziału ze względu na rasę, obywatelstwo, orientację seksualną, stosunek do wiary itp. Złodziej to złodziej, pedofil to pedofil, morderca to morderca i należy ich karać. Ale za czyny, nie zaś za to, kim są! To, że pedofilia jest bardziej rozpowszechniona wśród kleru niż w innych grupach zawodowych, nie znaczy, że każdy ksiądz to pedofil. Nie każdy Polak jest antysemitą. Podobnie jak nie każdy Ukrainiec jest banderowcem. Zapewniam też, że nie każdy Rosjanin marzy o tym, by nas wywieźć na Syberię; oczywiście kradnąc wcześniej zegarek zgwałconej babci.

Szklany klosz

W najdramatyczniejszym momencie po wybuchu tej wojny w Polsce przebywało ponad 3,5 mln Ukraińców. Obecnie MSWiA mówi o 1,7-1,8 mln, czyli należy założyć, że jest to grupa na poziomie ok. 2 mln osób. To wielkość odpowiadająca liczbie mieszkańców Warszawy. Rocznie w stolicy popełnianych jest ponad 40 tys. przestępstw (ok. 140 dziennie). Czy zatem powinno dziwić, że popełniają je też Ukraińcy? Ale do niedawna nie wolno było o tym głośno mówić w obawie o… No właśnie, o co? O prawdę? Prawda jest taka, że przebywający w Polsce Ukraińcy odpowiadają za około 1,5 proc. popełnianych w naszym kraju przestępstw. To od trzech do czterech razy mniej niż wynikałoby z ich „masy". Dlaczego więc przez lata nie wolno było pisać prawdy?! Bo Ukrainiec-przestępca to „narracja Kremla"?

Każdy w Polsce wie, że pojęcie „korupcja" pasuje do Ukrainy jak muszka do smokingu. Tylko do niedawna też nie wolno było o tym pisać, bo było się „ruską onucą". Moja mieszkająca w Polsce znajoma jest teraz w Ukrainie. Walczy tam o odzyskanie skradzionego jej… mieszkania. W ciągu jednego dnia: jeden notariusz odnotował, że dała komuś pełnomocnictwo na zarządzanie swoim majątkiem, drugi że obdarowany pełnomocnictwem zrobił sobie z mieszkania prezent, trzeci, że obdarowany sprzedał mieszkanie. Najbardziej w tym zszokowało mnie nie złodziejstwo „obrońcy ojczyzny" (zdrowy byk w wieku poborowym, oficjalnie mówiący, że płaci łapówki i nie pójdzie do wojska), nie skorumpowanie notariuszy, lecz to, że zgłoszenia o przestępstwie nie chcieli przyjąć skorumpowani policjanci, skorumpowani prokuratorzy, a prowadzenia sprawy nie podjął się żaden z miejscowych adwokatów… Sprawa jest w sądzie, moją znajomą reprezentuje jurysta z innego miasta, a ja się zastanawiam, czy skarżąca się na wszechobecną korupcję starsza Pani też jest „ruską onucą"?

Identycznie ma się rzecz z pisaniem o Ukrainie, że jako państwo jest bankrutem. No formalnie nie jest nim dzięki międzynarodowym kroplówkom finansowym, a spłatę zobowiązań wynegocjowała na lata 2029-2030. Tylko to stwierdzenie też jest na progu zdrady „polskiej racji stanu".

Dokładnie to samo dotyczy banderyzmu, który przeżywa renesans. Wszyscy o tym wiedzą, tylko do niedawna nie wolno było o tym mówić, bo… Ukraińcom byłoby przykro. No i Putin by się cieszył, bo wyszłoby na to, że to nie Ukraina broni Europę przed Rosją, tylko Rosja broni ją przed Ukrainą. Oczywiście, oba te stwierdzenia są kretyńskie, co dowodzi, że władza (i pisowska, i obecna) ma nas za idiotów. Tylko… wszystko to się w ludziach odkłada…

Tanie kłamstwa

„Gdyby nie Ukraina wojska rosyjskie stałyby u naszych granic". No, jaką świnią trzeba być, żeby do tego stopnia mieć Polaków za durniów, by wierzyć, że zapomnieli, iż mamy z Rosją granicę o długości 210 km, a ze związaną z nią traktatowo Białorusią (ZBiR) – 418 km; łącznie 628 km. Długość granicy Polski z Ukrainą to 535 km.

Nie wolno pisać, że „Ukraina przegra tę wojnę". Czyli nie przegra. I dlatego musimy się zbroić ładując 250 mld zł w sprzęt i 5 proc. PKB na utrzymanie armii. Ale przed kim ma nas ona bronić? Przed Rosjanami? Przecież – według oficjalnych przekazów – są tak słabi, że zaraz padną. Czy przed Ukraińcami? Jeśli tak, to nie rozumiem, dlaczego ich dozbrajamy? Nie widzą tu Państwo kłamstwa i manipulacji? No, wszyscy to widzą, tylko reagują nieracjonalnie, okazując coraz większą antypatię Ukraińcom.

Wybór wroga

Tak jak nie wszyscy księża są pedofilami, nie wszyscy Ukraińcy banderowcami, tak i nie wszyscy Rosjanie to mordercy. Jeśli sens tego zdania wydaje się Wam oczywisty, to bądźcie ostrożni, bo stąd tylko milimetry do zostania rusofilem, czyli „ruską onucą". Co, przywołacie Puszkina, Tołstoja, Dostojewskiego, Szołochowa, Lermontowa, Szostakowicza, Czajkowskiego, Okudżawę, Wysockiego, „Kino"? Mam Was! To oni „otworzyli drogę rosyjskim czołgom". Nie pamiętacie tej wykładni sprzed trzech lat? Przecież to ona dała początek cenzurowaniu przez Ukraińców wydarzeń kulturalnych w Polsce. Odwoływano koncerty muzyków pochodzenia rosyjskiego, odmawiano sal na spotkania z twórcami, jeśli miały się odbywać w j. rosyjskim. W zemście Rosjanie palili nam trawy i wysypiska śmieci; kiedy media to wyśmiały – przestali palić.

Zgodzono się, by wojna rosyjsko-ukraińska przeniosła się na polskie cmentarze. Objęto ochroną Ukraińców zabraniających składania kwiatów nawet na grobach swoich rodaków, bo – jak rozumiem – skoro nie mordowali razem z UPA, nie są bohaterami.

Przy okazji z wyzwolicieli Warszawy zrobiono okupantów Polski, a z morderców służących w ukraińskich komandach śmierci w obozach koncentracyjnych i zagłady (Treblinka, Trawniki, Poniatowa, Sobibór, Bełżec, Majdanek, Auschwitz-Birkenau, Flossenbürg, Buchenwald, Gross-Rosen, Stutthof) czy pacyfikujących Powstanie Warszawskie (31. Schutzmannschafts-Bataillon SD, Schutzmannschaften/Trawniki-Männer) – wojowników o wolność Ukrainy. Walczyli o nią z równym oddaniem jak ich krewni rżnąc piłami, rąbiąc siekierami, rzucając na brony, przebijając widłami, nabijając na płoty polskie dzieci; przepraszam – „polskich kolonizatorów".

Rachunek win

Nie wiem, czy liczba przykrych zdarzeń między Polakami i Ukraińcami rzeczywiście wzrosła, czy po prostu więcej o nich mówimy i najdrobniejszej sprzeczce nadaje się wymiar „narodowościowy". Tak czy owak, „gra się nastrojami". Jeśli się mylę, możemy mówić „tylko" o nieudolności rządu. Jeśli mam rację – o jego podłości.

Twierdzę jednak, że spokojnie żyjący i pracujący w Polsce Ukraińcy stali się ofiarami skrajnie niemądrej polityki informacyjnej obu naszych ostatnich rządów. Ta bańka kłamstw i manipulacji musi kiedyś pęknąć, bo – naprawdę – są granice kitu, który można ludziom wciskać. Najpewniej „eksplozja" będzie ukierunkowana, bo od czegoś przecież mamy armię 4 tys. funkcjonariuszy policji politycznej (ABW). Kto na wybuchu zyska, zobaczymy, bo jak na razie wiemy tylko, kto na pewno na nim straci.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Piękne słowa napisał prezydent Karol Nawrocki w liście z okazji Dnia Pamięci o Zagładzie Romów i Sinti (2 sierpnia). W opublikowanym z tej okazji liście potępił narodowy szowinizm, zapewnił, że pamięć o ludobójstwie jest dla niego przestrogą. „Ani współcześnie, ani w przyszłości w żadnej cywilizowanej społeczności nie może być miejsca na hasła (...) ani tym bardziej organizacje szerzące nienawiść na tle etnicznym lub rasowym" – dodał również. To jak, kiedy państwo zrobi porządek z szalejącym antysemitą Braunem albo z idiotami rzucającymi się na ludzi za wschodni akcent? Bo słowa prezydenta wypada chyba brać na serio... prawda?

A.S.

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Rozwój Plus i złodzieje

Czy nowa partia Mateusza Morawieckiego zostanie zasilona pieniędzmi ukradzionymi z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych?



fot. Ilustracja AI / Wikipedia

Takie pytanie tylko z pozoru może wydawać się z gatunku *political fiction*. Były premier będzie potrzebował solidnej gotówki, aby do przyszłorocznych wyborów parlamentarnych zbudować struktury nowej partii, a do tego przeprowadzić kampanię wyborczą. Co prawda, w stowarzyszeniu Rozwój Plus są majętni politycy, łącznie z samym Morawieckim, ale przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie wysupła prywatnych środków nie mając gwarancji sukcesu politycznego i zwrotu inwestycji… Ale pierwsze sondaże dla rozłamowców PiS są umiarkowanie optymistyczne w granicach 7,5 proc., co przekłada się na nieco ponad 30 „szabel” w Sejmie. (Czyt. też – str. 13).

Przestępczy proceder i zaginione pieniądze

Z około 700 mln zł wyprowadzonych z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS) prokuraturze udało się odzyskać ponad 100 mln zł. Co stało się z resztą, tego nie wiadomo… Wiemy natomiast, że w RARS działała zorganizowana grupa przestępcza pod patronatem jej szefa Michała Kuczmierowskiego, byłego harcerza prawicowej organizacji ZHR i zaufanego człowieka Morawieckiego. Złodziejski mechanizm był prosty. Ustawieni „biznesmeni” sprzedawali do RARS m.in. agregaty prądotwórcze, respiratory, maseczki, przyłbice – często wątpliwej jakości – narzucając gigantyczne marże. Patriotyczny przedsiębiorca Paweł Szopa (twórca odzieżowej marki Red is Bad) kupił agregaty w Chinach za 69 mln zł, a sprzedał je RARS za ponad 350 mln zł. Mówimy tylko o jednej transakcji, a z dostępnych informacji wynika, że łącznie Szopa mógł przytulić nawet pół miliarda złotych! Z kolei Dominik Basior, określany mianem pijarowca Mateusza Morawieckiego, sprzedał RARS agregaty za ponad 90 mln zł. Sprawa była wyjątkowo śmierdząca, bo podległe Mariuszowi Kamińskiemu CBA ostrzegało Kuczmierowskiego, by nie robił z nimi interesów. Ten nie posłuchał, więc jeszcze za rządów PiS CBA podjęło operację „Walet”.

Spotkanie u szefa i nielegalna kampania

6 września 2023 r. (niespełna półtora miesiąca przed wyborami) Szopa rozmawiał przez telefon z Anną W., dyrektorką Biura Prezesa Rady Ministrów i zaufaną współpracowniczką Morawieckiego. Wedle ustaleń CBA, urzędniczka wprowadziła Szopę do Kancelarii Premiera na spotkanie z „kimś ważnym”. Zaraz po tym spotkaniu Szopa skontaktował się z Mariuszem T., który – według CBA – „na jego polecenie nadzorował i koordynował zespół osób prowadzących w internecie nieformalną kampanię wyborczą kandydatów do Parlamentu RP, związanych z komitetem wyborczym Prawo i Sprawiedliwość. Prowadzone przez nich działania polegały na nagrywaniu i emisji materiałów promujących ww. kandydatów, prowadzenia tzw. czarnego pijaru w stosunku do kontrkandydatów z wykorzystywaniem w tym celu specjalistycznego oprogramowania, tzw. *chat botów*, *farm trolli* etc. (…) W trakcie rozmowy z Mariuszem T. Paweł Szopa najprawdopodobniej w związku z odbytym wcześniej w KPRM spotkaniem poruszał sprawę konieczności zwiększenia ilości kanałów w internecie – TikTok, Twitter, Facebook, YouTube, zwiększenia ilości produkcji filmów, zwiększenia zasięgu emisji. Wskazywał też na konieczność zatrudnienia kolejnych osób, które miałyby brać udział w zespole”.

Ustalenia CBA są szokujące. Wynika z nich bowiem, że PiS prowadziło nielegalną kampanię wyborczą – prawdopodobnie – finansowaną z pieniędzy wyprowadzonych z RARS.

Nad Kuczmierowskim był ktoś jeszcze

Justyna G., dyrektorka Biura Zakupów RARS, zeznała w prokuraturze, że Michał Kuczmierowski wydawał jej polecenia zamawiania towarów u Szopy „na karteczkach, w trakcie rozmów na osobności”. Inna urzędniczka zeznała: „Było powiedziane, że zapytania muszą iść tylko do firm i osób wskazanych przez kierownictwo. Nie można wysyłać zapytań do podmiotów z zewnątrz. Chodziło o to, żeby nikt z zewnątrz nie mógł brać udziału w postępowaniach prowadzonych przez dział zakupu, a jedynie te osoby wskazane przez kierownictwo RARS na karteczkach”.

Z zeznań przesłuchiwanych urzędników RARS wynika ponadto, że Kuczmierowski nie działał sam i musiał mieć protektora. Według Justyny G., „nad prezesem na pewno był ktoś, kto polecał mu określone działania i nadawał mu główne kierunki postępowania”. Była dyrektorka stwierdziła: „Michał nigdy nie podejmował decyzji *ad hoc*” i „widziałam po jego zachowaniu, że nie jest on osobą decyzyjną w tej kwestii”. Tą osobą mógł być Mateusz Morawiecki, bo to on nadzorował RARS, stał za karierą Kuczmierowskiego i ulokował go na stołku szefa rządowej agencji.

Wszystko wskazuje na to, że Paweł Szopa i Dominik Basior byli tylko figurantami w przestępczym procederze. Oczywiście, dostali swoją „działkę”, ale większość łupu trafiła do „patrona”, a ten wie doskonale, jak ukryć pieniądze.

Pytania i odpowiedzi

Jacek Harłukowicz, dziennikarz Onetu, który ujawnił aferę RARS i opisał jej kulisy w książce „Chłopcy z ferajny” (trafiła do sprzedaży w październiku 2025 r.), rozmawiał z ludźmi ze środowiska PiS i harcerzy Morawieckiego. Choć jeszcze wtedy nikt nie mówił głośno i poważnie o rozpadzie PiS, to Harłukowicz zapytał rozmówców, czy były premier mógł się zabezpieczyć na taki rozwój wypadków.

Dawny pracownik PiS centrali przy Nowogrodzkiej: „(…) Czy te pieniądze mogły być kołowane na nową partię? Nie wykluczam tego. Harcerze jako grupa potrafili planować i myśleli wariantowo. To znaczy, zakładali różne scenariusze. Że, na przykład, jak sytuacja potoczy się tak, to będziemy działali tak. A jak inaczej, to mamy plan „B”. Każdy wariant wymaga jednak środków, kasy. A tę trzeba skądś wziąć. Dlatego uważam, że to możliwe, że te pieniądze mogły temu służyć. Bo przecież przejmowanie PiS-u czy budowanie zupełnie nowej formacji wiąże się z wydatkami, i to poważnymi”.

Poseł i eurodeputowany PiS: „Co z kasą? O Boże, ja wciąż chcę wierzyć, że nie przytulono jej po to, żeby napchać sobie kieszenie, tylko miało to służyć celom politycznym. (…) Czy Mateusz myślał o powołaniu własnej partii? Odpowiem tak: Morawiecki jest politykiem skrajnie wręcz pragmatycznym. I jako człowiek, który już osiągnął premierostwo, po prostu musiał brać to pod uwagę”.

Były poseł PiS: „Czy pieniądze ukradzione w aferze RARS mogły służyć celom politycznym? Tego jestem pewien. To dla mnie oczywiste, że posiadając kontrolę nad tego typu instytucją, gromadzi się środki na kampanię. Czy mogły posłużyć budowie nowej partii politycznej? Tego nie wiem, ale wiem, że Mateusz Morawiecki o tym myślał. A na pewno robiło to jego zaplecze polityczne złożone z harcerzy. Wiem, że Morawiecki opowiadał we własnym gronie, że jego celem numer jeden w polityce jest przejęcie Prawa i Sprawiedliwości. A jeśli to się nie uda, stworzenie nowej partii politycznej. Jeszcze przed wyborami w 2023 r. opowiadał, że jest w stanie wyprowadzić z PiS-u około czterdziestu parlamentarzystów”.

Ferajna trzyma się razem

Gdy latem 2024 r. prokuratura chciała postawić Kuczmierowskiemu zarzuty, ten czmychnął do Londynu, gdzie po zatrzymaniu trafił do aresztu. Po kilku miesiącach za kratami wyszedł za kaucją 565 tys. funtów i w warunkach wolnościowych oczekuje na decyzję o ekstradycji do Polski. Na kaucję zrzucili się wierni pretorianie Morawickiego, m.in. były minister cyfryzacji Janusz Cieszyński wysupłał 50 tys. funtów. Kuczmierowski ma polskich i brytyjskich prawników, którzy skutecznie przeciągają sądową procedurę ekstradycyjną (posiedzenie ekstradycyjne przekładane było już pięć razy). Według doniesień medialnych, Kuczmierowski mieszka w Londynie u polskiej rodziny „środowiskowo związanej z PiS”, która przyjaźni się z Mateuszem Morawieckim. Były premier miał odwiedzać Kuczmierowskiego, podobnie jak inni politycy PiS. Troska o byłego szefa RARS jest zrozumiała. Gdyby ten się „rozpruł” pogrążyłby Morawieckiego i jego nową partię.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl eb8d1fc6a2

WIARA CZYNI CZUDA

W. Brytania: kryzysowe zawierzenia

Biskupi Anglii i Walii podjęli decyzję o zawierzeniu swoich diecezji Najświętszemu Sercu Chrystusa. Inicjatywa wyszła od zwykłej parafianki.

My, wierni, odczuwamy głębokie wezwanie, by powrócić do źródła wszelkiej miłości i miłosierdzia (...)" – napisała do biskupów z prośbą o formalne zawierzenie Anglii i Walii Jezusowemu Sercu parafianka Sarah Scott. Hierarchowie sprawdzili, czy podobnego zawierzenia nie dokonano wcześniej. Nie znaleźli żadnego precedensu, więc zgodzili się. Datę i miejsce ceremonii ogłoszą wkrótce. Niedawno biskupi USA zawierzyli Sercu Jezusa swój kraj podczas 250. rocznicy Deklaracji Niepodległości. Wygląda na to, że gdy w kraju zaczyna być nieciekawie, duchowni po obu stronach Atlantyku sięgają po to samo rozwiązanie: przekazują sprawę wyżej.

Irlandia Płn.: duch Jezabel

Rząd opublikował badanie prof. Tima Chapmana (Ulster University) dotyczące historycznego wykorzystywania dzieci w środowisku duchownym.

To część większego procesu badawczego, uruchomionego dziesięć lat wcześniej. Po śledztwie w sprawie przestępstw w placówkach opiekuńczych prowadzonych przez kat. Kościół i kościoły protestanckie Chapman zajął się historiami 37 ofiar duchownych z lat 1922-2024. Jedna z relacji dotyczy dziewczynki, która po ujawnieniu wcześniejszego wykorzystywania seksualnego została porwana ze spotkania biblijnego przez pracownika kościelnego i jego żonę. Zwyrodnialcy niemal przez całą noc trzymali ją przywiązaną do krzesła i poddali brutalnemu „egzorcyzmowi", twierdząc, że opętał ją „duch Jezabel". Gdy opowiedziała o wszystkim swojemu pastorowi, ten kazał jej prosić Boga o przebaczenie. Pierwsza ministra rządu Irlandii Michelle O'Neill wydała już oświadczenia mówiące o „odwadze ofiar". O powołaniu publicznego śledztwa jednak nie wspomniała.

RPA: pastor z nożem

34-letni pastor z Burundi został aresztowany pod zarzutem usiłowania zabójstwa.

Duchowny miał ponad 40 razy dźgnąć nożem 43-letnią Nomthandazo Mbhele, siostrę południowoafrykańskiego komika, znanego pod pseudonimem Pastor Mjosty. Poszkodowana w stanie krytycznym trafiła do szpitala. Jak relacjonuje jej brat, na ciele siostry nie ma miejsca bez rany kłutej. Komik publicznie wspiera antyimigrancki ruch March and March. Według organizacji, atak to zemsta za jego działalność – napięcie miało wzrosnąć, odkąd liderka ruchu podziękowała mu publicznie za wsparcie. Najwidoczniej próba zabójstwa kobiety była formą dialogu ekumenicznego.

Włochy: cudowna mitra

Zaledwie kilka metrów od katedry w Neapolu wojsko zatrzymało złodzieja bezcennej mitry, zdobiącej popiersie patrona miasta św. Januarego.

Popiersie św. Januarego to rzeźba wykonana w 1305 r. W 1712 r. ozdobiono ją mitrą ze złota i srebra. Ta, do dziś uważana jest za jeden z najcenniejszych przedmiotów we Włoszech. Przypadek – choć niektórzy już twierdzą, że cud – sprawił, że będący w okolicy katedry żołnierze zatrzymali 43-letniego złodzieja. Neapol może więc nadal czekać na „cuda św. Januarego". Te, według lokalnych legend, mają zdarzać się m.in. w dniu jego wspomnienia (19 września). Skrzep krwi świętego przechowywany w ampułce ma zmieniać się w płynną krew. Włosi wierzą, że jeśli cud nastąpi, nic złego miastu się nie przydarzy; jeśli nie – można oczekiwać jakiejś klęski. Choć skrzep nie zmienił się w krew już wiele razy, pełna taca od pielgrzymów to coś, co wciąż się dzieje. Czy to nie jest prawdziwy cud?



fot. Wikipedia

Watykan: niewinny jak Rupnik

W mediach na całym świecie pojawiły się informacje o uniewinnieniu ks. Marko Ivana Rupnika, byłego jezuity i twórcy mozaik, oskarżanego przez blisko 30 kobiet o gwałty, nadużycia seksualne, psychiczne i duchowe.

Informację przekazał włoski serwis Messa in latino, powołując się na anonimowe „wysoko postawione źródła". Podchwyciły ją media m.in. we Francji, USA, Hiszpanii, pisząc wprost o „uniewinnieniu". Mec. Laura Sgrò, reprezentująca pięć ofiar, wysłała do Stolicy Apostolskiej list z żądaniem informacji na jakim etapie jest sprawa. Skrytykowała przy okazji system kanoniczny, w którym zgłaszający nadużycia nie są stronami procesu i nie mają dostępu do akt. Watykan zdementował plotki. Zapewnił, że postępowanie nadal trwa, a wyroku nie ogłoszono.

Australia: proces biskupa

W Sądzie Okręgowym w Perth ruszył proces biskupa diecezji Broome Christophera Saundersa. 76-latkowi postawiono 26 zarzutów popełnienia przestępstw seksualnych wobec młodych aborygenów.

Według prokuratury, do przestępstw dochodziło w latach 2008-2017: biskup organizował w kościelnych nieruchomościach imprezy dla młodych mężczyzn, zapewniając – jak to ujął prokurator – „nieograniczone zapasy alkoholu i papierosów". Jeden z poszkodowanych miał 16 lat, kiedy go poznał; biskup miał go obsypywać prezentami, a później wykorzystywać seksualnie aż do jego 19. urodzin. Policja badała sprawę już w 2018 r., ale śledztwo zostało zamknięte bez postawienia zarzutów. Dopiero w 2022 r. Watykan zlecił własne dochodzenie na mocy *Vos estis lux mundi* (zarządzenie papieża Franciszka z 2019 r. o postępowaniu w wypadku podejrzeń o pedofilię – red.). Kościelny raport wykazał, że Saunders miał molestować co najmniej czterech chłopców, a przygotowywać do tego kolejnych 67. Policja dostała go dopiero rok później. Kościelna procedura, która w teorii miała służyć ofiarom, w praktyce przez lata chroniła biskupa.

Rosja: święta wojna

Rosyjskie ministerstwo obrony chwali się, że od 2022 r. ponad 1 500 razy kapelani przyjeżdżali na front i odprawili tam 245 tys. nabożeństw. Księża święcą karabiny, a metropolici zamawiają druk tysięcy ikon dla żołnierzy.

Metropolita Kirył Pokrowski, szef synodalnego wydziału ds. współpracy z armią, zapowiedział potrzebę zwiększenia aktywności. Religijność ma chronić żołnierzy przed „grzesznym duchem zemsty". Propagandowe media, jak Lenta.ru, dokumentują opowieści o „cudach" ocalenia, a portal Verstka opisał nabożeństwa, na których ksiądz gratulował żołnierzom idącym na front „drugich narodzin". Cerkiew ukarała też co najmniej 19 duchownych odmawiających zmawiania codziennej modlitwy o „zwycięstwo Świętej Rusi" w Ukrainie. Tym sposobem Cerkiew zyskuje to, czego szukała od czasu upadku ZSRR: pieniądze i uprzywilejowaną pozycję przy władzy, przypieczętowaną krwią wspólnej sprawy.

Kenia: ach, te kobiety...

Biskup diecezji Maralal w Kenii Hieronymus Emusugut Joya suspendował sześciu księży. Zaapelował też do kobiet, by... nie uwodziły duchownych.

Decyzja zapadła po pojawieniu się zarzutów o cudzołóstwo, nadużywanie władzy kościelnej, zaniedbania administracyjne i niewłaściwe zarządzanie majątkiem Kościoła przez księży. „Do tych, którzy zamierzają kusić księży i nakłaniać ich do romansów sprzecznych z ich wiarą oraz kapłańskim powołaniem, zwracam się z prośbą: przestańcie. Ci księża są ludźmi i mają uczucia. Jeśli ich przekonacie, mogą upaść" – apelował bp Joya. Wprowadzone przez niego reformy nakazują księżom powrót do domów kapłańskich do godziny 19, zakazują noclegów poza miejscem zamieszkania, przyjmowania gości świeckich bez wcześniejszej zgody przełożonych i zakaz picia alkoholu oraz sprawowania liturgii pod jego wpływem. Biskup wprowadza dyscyplinę, ale to kobiety mają pilnować, żeby księża nie upadli.

eprasa.pl eb8d1fc6a2

POLETKO PANA B.©

GODEK PRZEGRAŁA

Bezkarne nękanie pacjentek i personelu gdańskiego szpitala na Zaspie wreszcie się skończy. Sąd Apelacyjny orzekł, że w styczniu br. władze miasta słusznie rozwiązały antyaborcyjne zgromadzenie Fundacji Życie i Rodzina pod szpitalem. Było wtedy ryzyko eskalacji, a nawet bójki: obok Kai Godek i jej katoli pojawili się kontrmanifestanci z Komitetu Obrony Demokracji i lewicy. Chociaż sąd uznał priorytet ochrony zdrowia i spokoju pacjentów w placówce medycznej, fundacja Godek twierdzi, że jej to nie powstrzyma. Ten scenariusz powtarza się wszędzie tam, gdzie dokonuje się zgodnych z prawem aborcji: prolajferzy wyją przez megafony, wyzywają lekarzy od morderców, wymachują banerami przedstawiającymi rozszarpane, ociekające krwią płody. Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz zapowiada starania o zmiany w prawie, lepiej chroniące szpitale przed uciążliwymi zgromadzeniami. Spieszmy się chronić kobiety, bo za półtora roku ministrem zdrowia może zostać ktoś od Brauna.

GDZIE DRWA RĄBIĄ

Ma pieniądze, to i ma fantazję" – komentują cytowani przez Onet robotnicy. Oni tracą pracę, właściciel ich firmy buduje w Konotopiu pod Toruniem najwyższy w Europie pomnik Maryi; za 100 mln zł. Walcownia Metali Dziedzice w Czechowicach-Dziedzicach, jeden z najważniejszych pracodawców w regionie, zwolni jedną trzecią załogi. To skutek trudnej sytuacji na rynku metali. Przedsiębiorstwo należy do Grupy Boryszew, której prezes, miliarder Roman Karkosik, kończy właśnie budowę pomnika-monstrum, wysokiej na 55 metrów Matki Boskiej. Ma to być jego prywatne wotum wdzięczności – może za sukcesy w biznesie? Karkosik dobrze kalkuluje: prywatne firmy powstają i upadają, a jego betonowa statua przetrwa co najmniej 100 lat i uwieczni jego imię. Z tej perspektywy los robotników walcowni nic nie znaczy.

NIC ZA DARMO

Parafia św. Józefa we Włocławku chwali się, jak pięknie przebiegła uroczystość „tradycyjnego błogosławieństwa pojazdów, kierowców i podróżnych" w dniu św. Krzysztofa, 25 lipca. „Kapłan indywidualnie błogosławił zgromadzonych oraz ich samochody, motocykle i rowery. Uczestnicy otrzymali również pamiątkowe breloki z wizerunkiem św. Krzysztofa i włocławskiego kościoła św. Józefa". Czytamy i oczom nie wierzymy: księża błogosławili za darmo i jeszcze rozdawali breloki? Gwóźdź programu ukryto na końcu cytowanej relacji: „Podczas wydarzenia można było również złożyć ofiarę na zakup pojazdów dla misjonarzy". I jak tu nie sypnąć groszem na misjonarzy, gdy ich koledzy po fachu pobłogosławili nasz samochód, motocykl bądź rower! Na filmie z wydarzenia widać zresztą, że inkasentów z koszyczkami nie dało się ominąć.

DUMNY PODEJRZANY

Europoseł Daniel Obajtek dostał dwa zarzuty prokuratorskie: za fałszywe zeznania i za wycofanie w marcu 2023 r., gdy był prezesem Orlenu, jednego z numerów tygodnika „Nie" ze wszystkich punktów sprzedaży, których właścicielem była kierowana przez niego spółka. Już wcześniej powtarzał, że wycofany ze sprzedaży numer „obrażał uczucia religijne, krzyż i świętego Jana Pawła II". „Jestem z tego zarzutu dumny. Przyznaję się do tego czynu. Kazałem wyrzucić tygodnik Nie, jedno wydanie, z racji tego, że to było bezczeszczenie uczuć religijnych. Jeśli byłoby to bezczeszczenie uczuć religijnych innych wyznań niż katolickie, zrobiłbym to samo. Zachowałem się w porządku. Pan prokurator uprawia politykierstwo. Powinien być ścigany tygodnik Nie. Niektórzy próbowali mi wmówić, że to cenzura. Ale nie jest to żadna cenzura, bo właściciel biznesowy podejmuje decyzję, jaki tygodnik może być, a jaki nie". Tak sobie złote dziecko PiS wyobraża konstytucyjną wolność słowa.



POLSKA SPADŁA Z NIEBA

Polska wzięła się z chrztu świętego, a Kościół katolicki stworzył Polskę i Polaków" – ogłosiła w mediach społecznościowych posłanka Maria Kurowska, wierna prezesowi Kaczyńskiemu. Kurowska, lat 72, jest ziobrystką z Suwerennej Polski. Zanim postawiła na politykę, była nauczycielką. Matematyki, nie historii. Może dlatego umknęło jej, że kiedy Mieszko I przyjął chrzest, jego wczesnofeudalne państwo już istniało. W roku 966 obejmowało ziemie Wielkopolski, Mazowsza, Kujaw oraz Pomorza Wschodniego i część Małopolski; jego terytorium szacowano na kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych, liczba ludności zaś wynosiła 1-1,5 miliona. I nagle błysk, niebo się otwiera, biskup Jordan (nie jest pewne, czy to był właśnie on) kropi dwór Mieszka wodą święconą, a ciemni poganie padają na kolana, wołając: „Jesteśmy Polakami! Doczekamy rządów PiS!".

CZARNA LISTA

Episkopat oficjalnie tego nie żąda, lecz postulują to wszystkie „obywatelskie" projekty ustaw antyaborcyjnych: ujawnić, kto, gdzie i dlaczego przerywa ciążę. Do końca lipca zbierano podpisy pod projektem ustawy „O klauzuli sumienia pacjenta", popieranej przez Radę ds. Rodziny Episkopatu. „Kościół domaga się listy szpitali, w których dokonuje się aborcji. Jeszcze chwila i zacznie się domagać listy mieszkań, w których dokonuje się zapłodnień" – komentuje Andrzej Saramonowicz. „Polacy powinni zażądać listy parafii, w których rezydują księża pedofile" – dodaje od siebie Stowarzyszenie Polska Laicka.

PATROLOG W OPAŁACH

Przed dwoma laty polski współpracownik papieża Franciszka Jan N., znany jako ojciec Polikarp, dostał zarzuty popełnienia w Polsce i we Włoszech 14 przestępstw na szkodę czterech małoletnich: zgwałcenie, wymuszenie innych czynności seksualnych. Skazany w I instancji na 8 lat więzienia, dożywotni zakaz pracy z dziećmi i zadośćuczynienie w kwocie 210 tys. zł zakonnik twierdzi – jak wielu skazanych – że jest niewinny. Przebywając w areszcie, wniósł aż dwie apelacje od wyroku. Ojciec Polikarp, to nie byle kto: franciszkanin z Polski, który całe lata pracował w watykańskim Sekretariacie Stanu; historyk i watykanista, doktor teologii i patrolog, czyli spec od Ojców Kościoła. Studiował listy św. Ambrożego, biskupa Mediolanu z IV w.; dzieła żyjącej na przełomie XV i XVI w. św. Kamili Baptysty de Varano; jest też współautorem książki o św. Marcinie z Tours. I w żadnym z tych dzieł nie wyczytał, że nie należy wykorzystywać seksualnie dzieci.

BRATERSKI BIZNES

Podczas gdy wiceminister sportu i turystyki Ireneusz Raś, desant Hołowni, pracował nad projektem ustawy o najmie krótkoterminowym, portal Money.pl odkrył, że Raś działa we własnej sprawie. W roku 2020 kupił bowiem w Łodzi trzy mikrokawalerki, ewidentnie przeznaczone pod „szybki" wynajem, bo któż by mieszkał na stałe na przestrzeni 12 czy 13 mkw. Trzy miesiące przed wejściem do rządu pan Ireneusz sprzedał dwie mikrokawalerki bratu, znanemu krakowskiemu księdzu Dariuszowi Rasiowi; trzecia przypadła byłej żonie. Czy wiceminister popadł w konflikt interesów i czy powinien wyłączyć się z prac nad ustawą? Rządowy Raś upiera się, że nie zarabiał na najmie krótkoterminowym i w ogóle nie ma problemu. Kościelny Raś nie rozmawia z dziennikarzami, raczył tylko zakomunikować za pośrednictwem krakowskiej kurii: owszem, nabył legalnie, za własne środki, dwa lokale, które wynajmuje długoterminowo. Skąd miał środki na ten cel, wie tylko Bóg. Archidiecezja dodaje, że wynajmowanie nieruchomości nie wymaga pozwolenia władz kościelnych. Uczcie się, wielebni, jak korzystnie i bezpiecznie ulokować pieniądze.

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Wielkie dzwony, małe kłamstwa

Bydgoski proboszcz ogłosił koniec stuletniej tradycji. Prezydent miasta wytyka księdzu kłamstwa i skarży się biskupowi.

Z wielkim smutkiem przyjmujemy informację Urzędu Miasta Bydgoszczy o tym, że w naszym kościele mają zamilknąć dzwony, gdyż przekraczają normy emisji dźwięku dopuszczalne w strefie miejskiej. Po stu latach istnienia i używania dzwonów dołączamy do kościołów w naszym mieście, którym zakazano używania tego liturgicznego znaku" – ogłosił podczas niedzielnej mszy ks. Janusz Tomczak, proboszcz kościoła Świętej Trójcy w Bydgoszczy.



Rzecz w tym, że żadnej takiej decyzji nie wydano. Nie przeprowadzono nawet pomiarów. Wszystko zaczęło się od zgłoszenia Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska (GIOŚ) do urzędu miasta, dotyczącego zbyt głośnego, codziennego bicia kościelnych dzwonów o godz. 17.30. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, miasto poinformowało parafię o dalszej procedurze i możliwości wcześniejszego podjęcia działań ograniczających natężenie dźwięku. Mimo to proboszcz postanowił zrobić z siebie ofiarę i zmanipulować fakty. Do sprawy w mediach społecznościowych odniósł się prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski, publikując wpis pod tytułem „Fakty zamiast manipulacji". „(...) Nie wydaliśmy żadnego zakazu. Zależało nam na dialogu, dlatego do Parafii Świętej Trójcy skierowano pismo z propozycją wspólnego wypracowania rozwiązania, bez uruchamiania długotrwałych procedur administracyjnych. Z przykrością obserwuję, że wokół tej sprawy rozpowszechniane są informacje niezgodne z faktami, które niepotrzebnie wzbudzają emocje i dzielą mieszkańców. Tym bardziej niepokoi wykorzystywanie tej sytuacji do bieżących sporów politycznych" – napisał prezydent i poinformował o sprawie biskupa bydgoskiego Krzysztofa Włodarczyka. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu..." – zaczął prezydent.

W treści swojego pisma wskazał, że przekazane przez księdza informacje spowodowały „negatywne reakcje i emocje, nawet o podłożu ksenofobicznym".

Dopuszczalny poziom hałasu w terenach śródmiejskich w porze dziennej wynosi w Bydgoszczy 55 decybeli. Kara za przekroczenie normy hałasu wyniosła 800 zł dziennie. Jeśli okaże się, że dzwony przekraczają tę normę będą musiały zostać ściszone lub całkowicie zamilkną. Tak stało się już w innych parafiach diecezji bydgoskiej: św. Urszuli Ledóchowskiej i św. Wojciecha. Obecnie GIOŚ zajmuje się zbyt głośnymi dzwonami w parafii Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel na Miedzyniu.

Wanda Kwiecień

REKLAMA



Zakonnice z wyrokami

Zakonnice Bożena K. i Bronisława G. zostały prawomocnie skazane za znęcanie się nad podopiecznymi z niepełnosprawnością intelektualną w Domu Pomocy Społecznej w Jordanowie.

Przywiązywanie na noc do łóżek, zamykanie w klatkach, bicie mopami. Do tego wyzwiska od „bękartów wychowanych w stajni" po dzieci „matek prostytutek", groźby i wulgaryzmy – tak, według ustaleń dziennikarskich sprzed czterech lat wyglądała codzienność podopiecznych sióstr prezentek.

Pierwszy wyrok w tej sprawie zapadł w grudniu ubiegłego roku. Sąd Rejonowy w Suchej Beskidzkiej uznał Bożenę K. za winną naruszenia nietykalności cielesnej oraz znęcania się fizycznego i psychicznego nad podopiecznymi. „Zachowanie oskarżonej polegało m.in. na biciu rękami, kopaniu, szczypaniu, szarpaniu, popychaniu, ciągnięciu po podłodze, wyzywaniu, wykręcaniu uszu, grożeniu uniemożliwieniem wyjazdu do domu, pozostawieniem na całą noc na zewnątrz budynku" – czytamy w komunikacie sądu. Zakonnica usłyszała wtedy wyrok trzech lat i dwóch miesięcy więzienia oraz obowiązek zapłaty nawiązek na rzecz pokrzywdzonych.

Bronisława G. odpowiadała nie tylko za znęcanie się nad podopiecznymi, ale także za utrudnianie śledztwa. Jak stwierdził sąd, „zachowanie oskarżonej polegało m.in. na biciu rękami, pasem, wyzywaniu, szarpaniu za włosy, grożeniu zamknięciem w komórce, pozbawieniem posiłków, ograniczeniem kontaktów z matką". G. została skazana na cztery lata więzienia, również z obowiązkiem zapłaty nawiązek. Wobec obu zakonnic orzeczono też pięcioletni zakaz wykonywania zawodu i działalności związanych z wychowaniem, edukacją i leczeniem małoletnich lub opieką nad nimi.

Teraz wyrok ten zmienił Sąd Okręgowy w Krakowie. W sprawie Bożeny K. „sąd wyeliminował z wyroku znęcanie fizyczne nad jedną z pokrzywdzonych", ale utrzymał wymiar kary. W przypadku Bronisławy G. umorzono postępowanie co do dwóch pokrzywdzonych. Sąd uznał, że naruszenie ich nietykalności cielesnej uległo przedawnieniu, w związku z tym uchylił też zasądzone na ich rzecz nawiązki. Zakonnica została ponadto uniewinniona od zarzutu utrudniania śledztwa. Ostatecznie skrócono jej wyrok do trzech lat i dwóch miesięcy więzienia.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Ksiądz w zawieszeniu

Prokuratorskie śledztwo w sprawie księdza podejrzanego o molestowanie dziecka zawieszone. W sprawie powołano biegłych.

Prokuratura Rejonowa w Radzyniu Podlaskim postawiła byłemu już proboszczowi parafii w Sosnowicy (woj. lubelskie) zarzut seksualnego wykorzystania małoletniego. Śledztwo, które miało zakończyć się latem br., zostało właśnie zawieszone.

Ksiądz Sławomir M. kilka lat kierował parafią Trójcy Świętej w Sosnowicy. Uchodził za pobożnego, staroświeckiego duchownego. Jeszcze w lipcu 2025 r. odprawiał msze. Niespodziewanie zastąpił go inny duchowny, a parafianie nie otrzymali żadnego wyjaśnienia zmiany. Jak przekazał wówczas ks. dr Paweł Bielecki, rzecznik prasowy Diecezji Siedleckiej, ksiądz Sławomir formalnie pozostawał proboszczem, ale do czasu wyjaśnienia jego „spraw osobistych" miał go zastępować administrator ks. Łukasz Gomółka. Później okazało się, że księdzem zajęła się prokuratura. M. usłyszał już zarzut z art. 200 par 1 kk, czyli seksualnego wykorzystania małoletniego.

– Zarzut dotyczy okresu od 2007 do 2009 r. Podejrzany nie przyznał się do winy i skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Wobec duchownego nie zastosowano żadnych środków zapobiegawczych – poinformował Marcin Kozak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Zgodnie z ustawą o przeciwdziałaniu zagrożeniom przestępczości na tle seksualnym i ochronie małoletnich, duchowny przeszedł badania u biegłych psychiatrów oraz biegłego seksuologa. Właśnie z uwagi na konieczność oczekiwania na ich opinie śledztwo zostało zawieszone. Wznowienia można spodziewać się po wakacjach. Ze względu na dobro pokrzywdzonego prokuratura nie udziela żadnych szczegółowych informacji o sprawie.

KWW

eprasa.pl eb8d1fc6a2

„...bądź okrutne imię twoje...”

W Niemczech można znaleźć cmentarze pod ciepło brzmiącym szyldem *Unser Hafen*, co dosłownie oznacza „nasz port”, a bardziej alegorycznie – „bezpieczna przystań”.



I faktycznie jest to miejsce bezpieczne – wspólnego pochówku człowieka i zwierzęcia. Od jakiegoś czasu nie mogę o niej przestać myśleć. To była moja ukochana półwilczyca, która towarzyszyła mi przez połowę mojego dzieciństwa. Umarła nagle, na serce. Od tamtej pory w moim życiu ciągle są psy; cudowne, kochane, cały czas pozostające współmieszkańcami naszego domu, ale także członkami rodziny. Odkąd niespodziewanie w moim życiu pojawiła się kociczka, mamy w domu międzygatunkowe stado. I to jest moja rodzina. Nie ma możliwości, by było inaczej, zwłaszcza że zawsze jest ktoś, komu zabrano dom, porzucając złamane psie lub kocie serce.

Niegodne urny

Myślę jednak o tej mojej pierwszej, z dzieciństwa, przyjaciółce, opiekunce. I nie daje mi spokoju, że została pochowana bez należytego szacunku, bez grobu, jak bezimienna. A imię miała, pozostały zdjęcia i wspomnienia. Przez to, że w Polsce większość cmentarzy jest pod kuratelą Watykanu, a te, które są komunalne, i tak funkcjonują w cieniu Kościoła katolickiego – nie ma szans na wspólny pochówek. Pewnie w grobie Hańderków pełno byłoby urn. Mogę wskazać każdego psa, kota, każdą istotę żywą, która była częścią naszej rodziny. W Krakowie po dziś dzień nie ma nawet cmentarza dla zwierząt! Gdy już ma zostać zlokalizowany i założony, okoliczni mieszkańcy podnoszą protest. Tak jakby zwierzęce prochy miały co noc urządzać dzikie imprezy.

Inni, choć...

Jaka jest różnica między człowiekiem a zwierzęciem? Człowiek ma bardziej skomplikowana budowę mózgu, chodzi swobodnie na dwóch nogach i ma tendencję do postawy spionizowanej. Przeciwstawny kciuk daje nam więcej możliwości sprawnego chwytu. I na tym się kończy. Koty mają na tyle skomplikowany mózg, że potrafią strzelić focha i siedzieć do nas tyłem. A ty człowieku przepraszaj, że nie było cię w domu przez dwa dni. Płacz i błagaj o wybaczenie, kot czuje żal i jest urażony. Członka rodziny tak się nie zostawia; zwłaszcza gdy on kocha i miauczy. Papugi Ara oszukują swoich partnerów i udają przed nimi, że wcale ich nie zdradziły. Walenie mają skomplikowany system matrylinearny i jak delfiny nawet imiona.

Przemieszczając się, wataha wilków prowadzi w środku najsłabsze osobniki, zapewniając im bezpieczeństwo. Gdy świnie są w transporcie do rzeźni, wiedzą, że stanie coś się złego. Jako inteligentniejsze od psów bardzo się boją, a w rzeźni są przerażone. Krowy rozpoznają po latach swoje dzieci i matki potrafią opiekować się swoimi córkami, gdy te już zostały matkami. Jaka jest zatem różnica między człowiekiem a zwierzęciem? Że możemy więcej, że zbudowaliśmy katedry, klasztory i domy? Czy też różni nas pycha?

Religia podziałów

Religia chrześcijańska nauczyła nas podziału. Zwierzęta są rzekomo gorsze, ponieważ nie mają duszy. Więc im się pochówek nie należy; tak samo jak szacunek za życia. Rzekomo tylko człowiek jest „osobą”. Dusza to pomysł starożytnych myślicieli. Już pierwsi filozofowie o niej wspominali. To *anima* – zasada życia. W filozofii Arystotelesa tak naprawdę istniały trzy rodzaje duszy: wegetatywna, którą mieli wszyscy (zwierzęta, ludzie, a do tego rośliny) – odpowiadała za wzrastanie, trwanie. Dusza zmysłowa należała i do zwierząt, i do ludzi. I wreszcie dusza rozumna przynależna tylko człowiekowi. Jak tylko w Cesarstwie Rzymskim pojawili się chrześcijanie, zaczęli „mieszać”. Ogłosili światu, że za sprawą obecnego w nim „boskiego elementu” tylko człowiek jest dumną i wspaniałą istotą. I jest to jednoznaczne z tym, że tylko ludziom należy się szacunek, mają godność i trzeba postawić ich na piedestale, by z góry patrzyli na inne żywe istoty.



W jakimś sensie można to zrozumieć. Tak upokarzająca człowieka religia – ciskająca go na kolana przed bogiem oraz jego namiestnikami, każąca ślepo podążać za głosem księdza – musi dać coś w zamian; jakieś poczucie godności czy wyższości. Niestety, odbyło się to kosztem zwierząt. Katolicyzm, jako jedna z wersji chrześcijańskich teologii, w najlepszym wypadku widzi w zwierzętach „braci mniejszych”. Odmawiając im nawet prawa do posiadania duszy. Czegoś, co tak naprawdę zostało wymyślone w starożytności i zawłaszczone w filozofii wczesnych chrześcijan.

Piekło na ziemi

Najokrutniejsze jest to, że istotom, które tak jak ludzie czują i mają świadomość, urządza się piekło na ziemi. Psy trzymane są na łańcuchach, na koty urządzano w średniowieczu polowania, a po dziś dzień te bezdomne przepędzane są nawet zimą. Zwierzęta zaklasyfikowane jako rzeźne są katowane w hodowlach, a potem mordowane. W imię nieistniejącego boga i nieistniejącego „elementu” naszego bytu nie doczekały się szacunku.

Chrześcijanie wypalili w europejskiej mentalności (i wszędzie tam, gdzie nawracali ogniem, mieczem, kołem, rozgrzanym żelazem) piętno obojętności i deprecjacji zwierząt. Tymczasem zwierzęta to nasi Bracia i Siostry Starsi w ewolucji. Człowiek jest jedynie gatunkiem pomiędzy innymi gatunkami. Nasze większe zdolności operacyjne nie dają nam żadnych specjalnych uprawnień, nie czynią nas nikim więcej. Człowiek jest zwierzęciem jak każde inne, ubrany w kulturowe gadżety myśli, że może zabijać i niewolić inne istoty żyjące.

Gdy piszę te słowa, w Europie szaleją pożary; jak co roku latem. I chociaż wiemy, że przemysł mięsny jest trzecim co do wielkości emitentem gazów cieplarnianych, a więc jedzenie ciał zwierzęcych przyspiesza kryzys klimatyczny, to nic nie zmieniamy. Uzurpujemy sobie prawo, by być tymi, którzy w ziemskiej hierarchii stoją najwyżej. A tymczasem między nami i zwierzętami różnica nie jest wcale ani tak wielka, ani nie stanowi wskaźnika pozwalającego na wartościowanie. „Inny” nie jest tożsamy z „gorszym” i nie oznacza, że może zostać zabity i zjedzony lub zraniony i porzucony na drodze, by „zdychał”. „Inny” oznacza tylko różnicę, a ta nie daje podstaw do wartościowania.

Razem na wieki

Kościół katolicki nabija głowy wiernym i ludziom mieszkającym w zasięgu jego kultury „hierarchiami” i „wartościami”, w których dusza, osoba, bóg mają „odrywać” człowieka od zwierzęcia. To okrutna i niebezpieczna „nauka”. Okrutna, bo pozwala zabijać niewinne istoty. Okrutna, ponieważ nie pozwala uszanować członków i członkiń naszych rodzin. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego szczątki psa nie mogą leżeć obok ludzkich. Gdy udomowiliśmy te wspaniale istoty, ich kości spoczywały z naszymi i w niejednej siedzibie pierwszych ludzi zachowały się razem. Zresztą praktyka wspólnego pochówku ludzi i zwierząt występowała w każdej epoce historycznej i na każdym kontynencie. Dlaczego zatem instytucja Kościoła, władająca tylko umysłami części naszego społeczeństwa nadal nam dyktuje, jak ma wyglądać nie tylko nasze życie, ale i miejsce spoczynku?

Jak sobie katolicy nie życzą urny psa albo kota w swoim grobie – ich problem. Ale dlaczego ja nie mogę być pochowana obok mojej rodziny? Dlaczego – w odwołaniu do nieistniejących zjawisk i bytów – odbiera się nam prawo do najbardziej podstawowej kwestii: żałoby po tych, których kochamy? Religijną dyktaturę widać po codziennych sprawach. Nie ma świeckości i równowagi, gdy Kościół nawet niewierzącym ciągle dyktuje, jak mają żyć i gdzie/z kim mają zostać pochowani.

prof. Joanna Hańderek

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Pytania dotyczące Biblii (251)

Postać Jezusa



„W niektórych publikacjach można przeczytać, że Jezus z Nazaretu to jedynie postać mityczna, a chrześcijaństwo to spuścizna pogańskich mitów i tradycji. Czy to prawda?”.

Odpowiadając na pytanie Czytelnika, rozpocznę od stwierdzenia, że żadna inna postać nie budziła wśród ludzi tak bezgranicznego szacunku i… takich kontrowersji, jak Jezus z Nazaretu.

Co jakiś czas na rynku księgarskim pojawiają się nowe pozycje poświęcone osobie Jezusa, które dowodzą, że wobec tej wyjątkowej postaci nikt nie potrafi pozostać obojętny. Jedni go uwielbiają, inni zwalczają. Dla jednych jest nie tylko Mesjaszem, ale wręcz postacią boską, która zmieniła ich życie; dla innych – wyłącznie jednym z wielu przywódców religijnych. A jeszcze inni uważają, że Jezus nigdy nie istniał, że to postać stworzona przez rzymskich możnowładców na obraz mitycznych bóstw, aby panować nad niesfornymi masami. Co sądzić o tych i wielu innych opiniach? Przypomnijmy najpierw, co o Jezusie mówią ewangelie, następnie źródła pozabiblijne oraz współcześni badacze.

Świadectwo ewangelii

Według Ewangelii Mateusza, „Jezus narodził się w Betlejemie Judzkim za króla Heroda” (Mt 2,1, por. Łk 2,1-7), który zmarł w 4 r. p.n.e. Sam Jezus nigdy jednak nie wspomina swego dzieciństwa. Pomijając legendarne i pełne sprzeczności opisy o nadprzyrodzonym poczęciu Jezusa, ewangeliści zgodnie podają, że Jezus pochodził z Nazaretu, gdzie mieszkał z rodzicami: Józefem (Łk 4,22; J 1,45; 6,42) i Marią oraz z rodzeństwem: braćmi Jakubem, Judą, Józefem i Szymonem oraz co najmniej z dwiema siostrami (Mt 13,55-56; Mk 6,3). Ewangeliści nie mają więc najmniejszych wątpliwości, że Jezus to postać historyczna żyjąca w określonym miejscu i czasie. Zwłaszcza że ewangelie mówią nie tyko o pochodzeniu Jezusa, jego rodzicach i rodzeństwie, ale także o jego działalności, głównie w Galilei, później w Jerozolimie, a także o jego uczniach oraz okolicznościach jego śmierci, a nawet – jeśli wierzyć – również o jego zmartwychwstaniu. Chociaż, te ostatnie relacje (o zmartwychwstaniu) zawierają niemało sprzeczności…

Co więcej, ewangelie podają również istotne informacje dotyczące osób pełniących wysokie stanowiska. Wspominają przecież cezara Augusta, Heroda Wielkiego, jego synów, Piłata oraz arcykapłanów Kajfasza i Annasza, i wiele innych postaci, które pełniły ważne urzędy publiczne. Ponadto ewangelie oraz pozostałe pisma kanoniczne – szczególnie listy, Dzieje Apostolskie, pisma apokryficzne, a także późniejsze pisma tzw. ojców apostolskich – również podają wiele szczegółów topograficzno-geograficznych, których nie sposób zbagatelizować.

Źródła pozabiblijne

O tym, że Jezus to postać historyczna, przemawiają również wzmianki zawarte w pismach autorów świeckich. Na przykład Tacyt (55-120 r.), jeden z najwybitniejszych historyków rzymskich, łączył pochodzenie i nazwę chrystianie z Chrystusem. Pisał: „Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Piłata” („Dzieła”, tłum. S. Hammer, t. I, Księga XV, 44). Wzmiankę o Jezusie i jego uczniach zawiera również list Pliniusza Młodszego do cesarza Trajana (ok. 112 r.). Ponadto wspominali o nim: grecki satyryk Lukian z Samosaty (II wiek), Mara Bar-Serapion z Syrii oraz żydowski historyk Józef Flawiusz.



Jezus to postać historyczna żyjąca w określonym miejscu i czasie. (…) nawet najwięksi przeciwnicy Jezusa, czyli duchowi przywódcy żydowscy, nie kwestionowali jego istnienia…

Ten ostatni, w swoich „Danych dziejach Izraela” napisał m.in., że Annasz „(…) zwołał Sanhedryn i stawił przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem oraz kilku innych. Oskarżył ich o naruszenie Prawa i skazał na ukamienowanie” (XX, 9,1). Wynika z tego, że nawet najwięksi przeciwnicy Jezusa, czyli duchowi przywódcy żydowscy, nie kwestionowali jego istnienia, a także istnienia jego zwolenników, których nazywali sektą nazarejczyków (Dz 24,5).

O Jezusie wspomina nawet Talmud. Tylko – jak pisze rabin i filozof Marc-Alain Ouaknin – „Niewielu Żydów o tym wie, gdyż Talmud został przez Kościół w 1123 r. ocenzurowany i wyczyszczony ze wszystkich wzmianek o Jezusie. W zachowanych wydaniach już ich nie ma. Talmud mówił o Jezusie jako o nauczycielu Miszny, a nie Bogu czy Mesjaszu. Był nauczycielem, który założył swoją szkołę, miał uczniów, apostołów, lecz jego przesłanie zostało wypaczone. Talmud, jak już wspominałem, mało zajmuje się historią, natomiast reaguje na historyczne wydarzenia. Zareagował więc na Jezusa i narodziny chrześcijaństwa, a zwłaszcza na ideę Mesjasza. Postać Jezusa nadała tej idei sens duchowy czy teologiczny, natomiast dla Żydów jej sens był polityczny: to król jest pomazańcem” („Najpiękniejsza historia Boga”, Cyklady 1998, s. 88).

Współczesne opinie

Historyczności Jezusa nie kwestionuje również wielu współczesnych badaczy i historyków. Na przykład prof. Maria Jaczynowska pisze o tym tak: „Stan źródeł nie pozwala na odtworzenie w pełni historycznej biografii Chrystusa, jakkolwiek z naukowego punktu widzenia nie ma podstaw do kwestionowania samego istnienia założyciela tej religii” („Historia starożytnego Rzymu”, Warszawa 1983, s. 324).

Wybitny historyk Will Durant, chociaż był sceptykiem, pisze: „(…) pomimo uprzedzeń i apriorycznych założeń teologicznych, ewangeliści odnotowali wiele wypadków, które osoby zmyślające wolałyby ukryć: spory między apostołami o najwyższą pozycje w Królestwie, ich ucieczka po pojmaniu Jezusa, zaparcie się Piotra, nieuczynienie przez Chrystusa cudów w Galilei, przypuszczenia niektórych słuchaczy o jego szaleństwie, jego początkowa niepewność co do swej misji, wyznanie o niepełnej znajomości przyszłości, chwile goryczy, rozpaczliwy okrzyk na krzyżu – nikt, kto czyta o tych wydarzeniach, nie może wątpić w realność przedstawionej postaci (…) cudem znacznie bardziej niewiarygodnym niż którykolwiek cud w Ewangelii byłoby, gdyby garstka prostych ludzi w ciągu jednego pokolenia zdołała wymyślić osobę o takiej sile oddziaływania i tak atrakcyjną, tak wzniosły system etyczny i tak inspirującą wizję braterstwa ludzi” (*The Story of Civilization*, t. 2, w: Douglas Groothuis, „Jezus w świetle New Age”, 1996, s. 150).

Brytyjski historyk Henry Chadwik z kolei tak ocenia wydarzenia związane z postacią Jezusa z Nazaretu: „Zakładano, że prawdę Ewangelii weryfikowało doświadczenie moralne, udokumentowane nieugiętym przekonaniem apostołów i prawością męczenników. Gdyby (jego istnienie i) zmartwychwstanie było zmyśleniem, dowodzono, apostołowie nie ryzykowaliby dla niego życia. Wiara ciemnych rybaków rozpowszechniała się zdumiewająco szybko od Indii po Mezopotamię, od Morza Kaspijskiego do dzikich zupełnie plemion Brytanii. Jej nosicielami nie byli wielcy mówcy ani subtelni myśliciele, a na dodatek musiała stawić czoło uprzedzonym i gniewnym tłumom oraz wrogości ze strony władzy. Mimo to rozprzestrzeniła się z nadzwyczajną i wprawiającą w zakłopotanie szybkością” („Kościół w epoce wczesnego chrześcijaństwa”, Warszawa 2004, s. 69).

Tak więc chociaż chrześcijaństwo IV stulecia dostosowało się do różnych wcześniejszych cywilizacji i zaadaptowało wiele z ich wierzeń – np. datę 25 grudnia (dzień narodzin wielu bóstw solarnych), niedzielę (poświęconą bogu Słońca), kult bogini matki-dziewicy, wieczne męki piekielne czy też ideę sakramentów z hostią opatrzoną znakiem krzyża – nie oznacza to wcale, że postać Jezusa przedstawiona w ewangeliach jest repliką antycznych kultów solarnych.

Bolesław Parma

eprasa.pl eb8d1fc6a2

„Młoda gwardia” i zbrodniarze

ZAPOMNIANA HISTORIA

Komorów, dawniej wieś w powiecie pruszkowskim, dzisiaj droga i trochę snobistyczna mieścina. Tu po wojnie mieszkała Maria Dąbrowska. Po śmierci pisarki w jej domu urządzono bibliotekę.

Był 11 października 1967 r. Około godz. 12.30 z miejscowej szkoły podstawowej wyszła uczennica VI klasy, 13-letnia Lidzia B. Towarzyszyła jej koleżanka Ania C. Udały się do domu Ani, a następnie do domu Lidii.

Tam, po zjedzeniu obiadu, Lidzia poprosiła Anię, by ta napisała kartkę o treści: „Tato, poszłam do biblioteki. Jedzenie jest na kuchni. Lidka”.

Kartkę pozostawiły dziewczynki w widocznym miejscu, a potem wyszły z mieszkania udając się, zgodnie z informacją, do miejscowej biblioteki. Tam obie wymieniły książki – Lidka wypożyczyła „Młodą gwardię” Aleksandra Fadiejewa. Tematem tej powieści są autentyczne dzieje grupy młodzieży radzieckiej z miasta Krasnodon w pobliżu Woroszyłowgradu, która znalazłszy się pod okupacją hitlerowską zorganizowała się w zakonspirowaną grupę do walki z okupantem. Właśnie zapoznanie się z treścią owej książki było zadaniem domowym Lidii.

Tuż przed zachodem słońca, około godz. 17.30, gdy dziewczynki wracały z biblioteki, zauważyły, że z przeciwnej strony idą trzej młodzi mężczyźni. Ania szybko poznała jednego z nich. Był to 19-letni Ryszard C., jej brat stryjeczny. Wraz z nim szli 21-letni Adolf Z. i 19-letni Jan M. Wszyscy trzej znani byli miejscowym ze skłonności do picia alkoholu. Na pytanie Ryszarda C. dokąd idą, Ania wyjaśniła, że odprowadza koleżankę do domu. Wówczas Ryszard C. zaproponował, że to oni mogą odprowadzić do domu Lidkę. Ostatecznie na tym stanęło – Ania poszła do siebie, a mężczyźni poszli z jej koleżanką.

Zmowa milczenia?

12 października 1967 r. matka Lidii B. zawiadomiła MO o zaginięciu dziecka. Przez kolejne dwa dni poszukiwania nie dały rezultatu. 15 października jeden z mieszkańców Komorowa zauważył leżącą w gąszczu malin postać ludzką. Zawołał sąsiadkę. Oboje ustalili, że są to zwłoki zaginionej Lidki. Natychmiast zawiadomili MO.

Mimo przesłuchania wielu mieszkańców Komorowa, w tym wspomnianych trzech mężczyzn (zapewnili sobie alibi) nie udało się ustalić sprawców zabójstwa. Dlaczego? Bo Anna C. milczała, nie ujawniając znanego jej faktu spotkania zamordowanej potem koleżanki z mężczyznami. 1 marca 1968 r. śledztwo zostało umorzone.

Wcześniej, niedługo po zbrodni, jeden z morderców Jan M. został powołany do wojska. Tam dopuścił się dezercji, za co skazany został na karę 8 miesięcy aresztu. Jego więzienna korespondencja z drugim mordercą – Ryszardem C., odsłoniła okoliczności zbrodni.

„Mam opracowanie tej książki!”

11 października idąc z mężczyznami Lidka powiedziała, że musi napisać wypracowanie na podstawie wypożyczonej z biblioteki książki „Młoda gwardia”. „Mam opracowanie tej książki!” – oświadczył wówczas Adolf Z. Zaproponował też, by pójść inną, rzekomo krótszą, drogą do jego domu. Doszli wkrótce w pobliże niezamieszkanego budynku w Komorowie. To właśnie tam, jak oświadczył Adolf Z., miał mieć opracowanie „Młodej Gwardii”. Dziewczynka miała pewne obawy i nie chciała początkowo wejść do środka, ale zgodziła się po zapewnieniu Z., że to opracowanie tam na pewno jest.

Po wejściu Adolf Z. zamknął drzwi „na zasuwę”, a chwilę potem wszyscy usiedli na łóżku. Adolf Z. zaczął wtedy namawiać Lidkę, by mu się „oddała”. Ta nalegała, by dać jej opracowanie książki. Po kilku „prośbach”, w pewnej chwili Adolf Z. przewrócił dziewczynkę na łóżko i usiłował ją rozebrać. Nie dał rady, bo nastolatka szarpała się i wyrywała. Wtedy do pomocy zawołał kolegów. Jan M. chwycił ją za ręce. Wtedy Z. siłą rozebrał dziewczynkę, którą wkrótce przywiązano do łóżka. Potem oprawcy zaczęli ją po kolei gwałcić.

„Trzeba ją udusić!”

Po gwałcie dziewczynkę rozwiązano. Zerwała się wówczas z łóżka i pobiegła w stronę drzwi mówiąc, że o wszystkim powie mamie i milicji. Adolf Z. zawołał: „Trzeba ją udusić!”. Złapał Lidię wpół i przewrócił na łóżko. Dziewczynka zaczęła wołać o pomoc. Wtedy podbiegł Jan M. i zakrył jej usta ręką. Dziewczynka ugryzła go w palec, a M. zaczął ją dusić. W tym czasie Ryszard C. trzymał za nogi leżącą, zaś Adolf Z., wciąwszy troki położył je na głowę Lidii i skrzyżowawszy końce w okolicy krtani; rozciągał tak, że zaciskały się na szyi Lidii. Dziewczynka zaczęła „charczeć”, a po chwili umilkła i przestała się ruszać.

Adolf Z. zdecydował wówczas, że zwłoki trzeba umyć i usunąć z domu. Ciało dziewczynki wynieśli na posesję znajdującą się przy sąsiedniej ulicy i przerzuciwszy przez parkan ukryli w krzakach malin. Z miejsca przestępstwa Jan M. zabrał tenisówki dziewczynki, troki oraz książkę „Młoda gwardia”. Przedmioty spalili pod lasem.

Skazani

Podczas rozprawy wszyscy przyznali się do dokonania gwałtu. Natomiast odmiennie przedstawiali przebieg mordu, oskarżając się wzajemnie, przy czym Ryszard C. twierdził, że chciał przerwać duszenie dziewczynki.

17 września 1969 r. skazani zostali przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na karę śmierci i pozbawienie praw publicznych na zawsze. 14 maja 1970 r. Sąd Najwyższy utrzymał wyrok w mocy. Egzekucję wykonano 18 września. Kilka godzin przed wykonaniem wyroku Ryszard C. napisał jeszcze list do rodziny, w którym zapewniał, że jest niewinny.

Przemysław J. Łaski

Tajemnica śmierci prałata

Prokuratura Rejonowa w Lubartowie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 79-letniego księdza związanego z lubelską „Solidarnością”.

Ksiądz prał. Zbigniew Kuzia zmarł w nocy z 25 na 26 lipca br. w Serocku (woj. lubelskie). Wypadł z okna swojego mieszkania znajdującego się na wysokości ok. 5 metrów nad ziemią.

– Dotychczasowe ustalenia wskazują na wypadek. Prowadzimy śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci – mówi tajemniczo prok. Natalia Oziembło, zastępca prokuratora rejonowego w Lubartowie.

Jak wynika z przeprowadzonej sekcji zwłok, przyczyną śmierci księdza były obrażenia odniesione na skutek upadku. Śledczy nie zdradzają czy ksiądz w chwili śmierci był w swoim mieszkaniu sam, ani tego, kto zauważył zwłoki i wezwał służby. Nie wiadomo też, czy duchowny targnął się na swoje życie.

Zmarły ma swój biogram w internetowej Encyklopedii Solidarności, prowadzonej przez Instytut Pamięci Narodowej. Zdobył uznanie m.in. dzięki organizacji posługi duszpasterskiej dla uczestników strajku w FSC w 1981 r. W 2004 r. otrzymał Krzyż Semper Fidelis od Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” za dokonania dla związku. Dziewięć lat temu przeszedł na emeryturę i na stałe osiadł w Serocku. W ostatnich latach był związany z parafią pw. Przemienienia Pańskiego w Firleju.

KWW

Pielgrzymka zamiast SOR

Studenci pielęgniarstwa i ratownictwa medycznego Uniwersytetu Kaliskiego będą mogli zaliczyć część praktyk zawodowych podczas… pielgrzymki na Jasną Górę.

Udział w zabezpieczeniu rozpoczynającej się 9 sierpnia pielgrzymki ma być dla studentów okazją do zdobycia doświadczenia w udzielaniu pomocy osobom z urazami wynikającymi z wielogodzinnego marszu i wysiłku fizycznego.

– Uczestniczyłem w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę kilkanaście razy, z czego trzy razy będąc już dyplomowanym lekarzem i pracując w służbach medycznych. Wiem doskonale, jak ważne jest medyczne wsparcie pielgrzymów, którzy w ciągu kilku godzin muszą pokonać na przykład 40 kilometrów – mówi rektor prof. Andrzej Wojtyła, cytowany w komunikacie Uniwersytetu Kaliskiego im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

Do tej decyzji namówił rektora ks. Łukasz Urban, kierownik Kaliskiej Pieszej Pielgrzymki.

– Liczę na zainteresowanie studentów Uniwersytetu Kaliskiego, którzy pod okiem doświadczonych pielęgniarek będą pomagać pątnikom znosić trudy marszu. Chodzi przede wszystkim o pomoc na postojach, gdzie trzeba opatrzyć pielgrzymów i pomóc im w sytuacjach drobnych urazów czy kontuzji – mówi duchowny.

Komunikat publicznego uniwersytetu wywołał oburzenie w środowisku lekarskim i studenckim.

„Masz być na praktykach w szpitalu i wyrobić miesiąc pracy przy pacjencie. Aby coś zobaczyć, czegoś się nauczyć. A tu proszę. Nowy uniwersytet kształci na pielgrzymce. Na pewno założy wenflony czy zobaczy reanimację. Jakość edukacji” – skomentował na X kardiolog (profil: @lueeyedboy88). „8h praktyki na SOR vs 8h pielgrzymkowej służby medycznej. Może szkolenia dla podologów” – dodał.

„Pisowsko-klerykalna przechowalnia kolesi to nic dziwnego, że któryś z geniuszy to wymyślił”, „Ale cyrk”, „Przyszły lekarz powinien obcować w szpitalu z krwią, chorobami, histeriami itp., żeby później nie mdleć na widok nieboszczyka, rany itp.” – komentują studenci medycyny.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Dęta zmi



Po latach rządów PiS miało być normalniej. Służby miały służyć, urzędy urzędować, a ministrowie przestać mylić państwo z dekoracją do konferencji prasowej.

Zamiast patriotycznego zadęcia miały być kompetencje. Zamiast generalskich epoletów rozdawanych przy byle okazji – robota. Zamiast pompatycznych obchodów wszystkiego, co ma patrona, sztandar albo okrągłą rocznicę – zdrowy rozsądek. PiS już nie ma, Ziobro nie zawiaduje więziennictwem, Kamiński nie trzyma pod sobą Policji i Straży Granicznej, Błaszczak od dawna nie zarządza wojskowymi tamburmajorami. Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji kieruje Kierwiński, a obroną narodową Kosiniak-Kamysz. Tyle że zmiana nazwisk na drzwiach ministerialnych gabinetów jakoś nie sprawiła, żeby przestały za nimi grać trąby.

Państwowa potrzeba pompy pozostała. Ba, rozwija się. Każda formacja musi mieć dziś nie tylko komendanta, rzecznika, kapelana, sztandar, patrona i izbę pamięci, ale również własny podkład muzyczny. Najlepiej wykonywany na żywo przez ludzi w mundurach, którzy mogą być policjantami, żołnierzami albo funkcjonariuszami Straży Granicznej (SG), ale zamiast łapać bandytów, ćwiczyć strzelanie czy pilnować granicy, grają marsze, musicale i przeboje filmowe. Przecież nic tak nie podkreśla powagi państwa jak funkcjonariusz z saksofonem. Zwłaszcza gdy ten obok, również opłacany przez podatników, wali w wielki bęben.

Klawisz śpiewający

W czerwcu 2019 r. dyrektor generalny Służby Więziennej (SW) powołał Reprezentacyjny Zespół Wokalny Służby Więziennej. Nie było wówczas jasne, czego więziennictwu brakuje bardziej: oddziałowych, psychologów, wychowawców, lekarzy czy może chóru. Dyrekcja uznała, że chóru. Zarządzenie przewidywało prowadzącego i nie więcej niż 12 funkcjonariuszy. Nie tworzono im formalnie osobnych stanowisk artystycznych, bo na papierze pozostawali normalnymi funkcjonariuszami swoich jednostek. Dzięki temu można było jednocześnie opowiadać, że zespół nic nie kosztuje i finansować przejazdy, delegacje, zakwaterowanie, wyposażenie oraz całą resztę tego, co pojawia się, gdy kilkanaście osób z różnych stron kraju trzeba ściągnąć tam, gdzie akurat przełożeni zapragnęli „uroczystej oprawy”.

Zmiana władzy w najmniejszym stopniu zespołowi nie zaszkodziła i nic nie wskazuje, żeby ktoś miał zamiar sprawdzać, czy polski system penitencjarny zawali się, jeśli podczas mszy nie zaśpiewa wielogłos funkcjonariuszy. W styczniu 2024 r. śpiewający klawisze pojawili się w zamojskiej katedrze podczas Orszaku Trzech Króli. Zapewniali oprawę muzyczną mszy, której przewodniczył miejscowy biskup. Potem zespół korzystał z każdej okazji, by się zaprezentować. Najczęściej były to okazje okołokościelne. Tak jak pod koniec czerwca, gdy wystąpił podczas obchodów święta patrona Służby Więziennej, organizowanych przez lubelski okręg formacji.

Służba Więzienna ma nie tylko śpiewaków, ale i kompanię reprezentacyjną, czyli funkcjonariuszy, którzy zamiast zwyczajnie stanąć, maszerują, salutują, prezentują broń i wykonują wszystkie te ruchy, bez których państwowa rocznica nie może się odbyć. Kompania składa się z ludzi ściąganych z różnych jednostek. Jej działalność promowana jest hasłami o służbie i pasji, dzięki czemu to, co w każdej normalnej instytucji nazwano by dodatkowym obowiązkiem organizacyjnym, można przedstawić jako wzniosłe powołanie. Funkcjonariusz stojący przez godzinę na baczność nie marnuje wszak czasu. On „buduje etos formacji”.

Kierwińskiemu grają

Za Kierwińskiego policyjne orkiestry nie zostały skierowane do patrolowania ulic. Nadal grają. Orkiestra Reprezentacyjna Policji w Warszawie oraz orkiestry komend wojewódzkich we Wrocławiu i Katowicach mają się dobrze. Policjant z klarnetem nadal jest policjantem, choć jego związek z wykrywaniem przestępstw jest nieszczególny. W 2025 r. Policja zabezpieczała setki oficjalnych spotkań i wydarzeń. Zrealizowała 585 eskort, zabezpieczyła 239 przejazdów, a do działań skierowała ponad 66 tys. funkcjonariuszy. W tym samym czasie Orkiestra Reprezentacyjna Policji zajmowała się podkreślaniem „rangi i prestiżu” konkursów, ślubowań, jubileuszów oraz uroczystości. W czerwcu 2026 r. przygrywała nawet podczas zakończenia XXXVI Ogólnopolskiego Konkursu „Policjant Ruchu Drogowego”. Bo konkurs sprawdzający, czy policjant zna przepisy drogowe, bez parady i instrumentalnego zadęcia byłby widać imprezą zbyt pospolitą.

Orkiestra pojawia się również tam, gdzie wystarczyłby jeden trębacz albo nagranie puszczone z głośnika. Podczas jubileuszu 35-lecia Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.

Jeszcze wdzięczniejszym przykładem jest krakowskie Święto Policji z lipca 2025 r. Na Rynku Głównym i Małym Rynku od godz. 10 do 17 odbywał się piknik bezpieczeństwa. Były porady, pierwsza pomoc, ratownictwo, miasteczko ruchu drogowego, gry dla dzieci, Centrum Powiadamiania Ratunkowego, Dyspozytornia Medyczna i miejski program „Bezpieczny Kraków”. O godz. 11 zaczęła się właściwa państwowa celebra – ślubowanie nowych policjantów, wręczanie odznaczeń, awanse, nadanie sztandaru związkowcom oraz defilada. Do Krakowa przyjechała w tym celu Orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Muzyków trzeba było przewieźć przez pół południowej Polski, żeby policjant składający przysięgę w Małopolsce mógł maszerować przy dźwiękach orkiestry z Dolnego Śląska.

Policyjne orkiestry nagrywają płyty, występują w studiach, dają koncerty muzyki klasycznej i rozrywkowej, obsługują wydarzenia sportowe, rocznicowe, religijne i organizacyjne. Oficjalny język przedstawia te zajęcia jako reprezentowanie formacji i budowanie jej pozytywnego wizerunku. Nikt nie odpowiada jednak na pytanie, dlaczego wizerunku Policji nie miałby budować fakt, że po telefonie obywatela patrol szybko przyjeżdża.

Granica musicalowa

Straż Graniczna pod Kierwińskim również odziedziczyła po poprzednikach dwie orkiestry i nie wykazuje najmniejszej chęci, żeby ten spadek odrzucić. Orkiestra Reprezentacyjna SG siedzi w Nowym Sączu, zaś Orkiestra Morskiego Oddziału SG na północy kraju. Jedna gra z góralskim przytupem, druga z morskim sznytem, a obie są potrzebne, bo polskiej granicy najwyraźniej nie da się strzec bez aranżacji musicalowych.

Strona Orkiestry Reprezentacyjnej SG wygląda jak witryna państwowej instytucji kultury. Ma osobne zakładki dotyczące kierownictwa, solistów, pełnego składu, kwintetu dętego, zespołu estradowego, historii, naboru, filmów, nagrań i galerii. Orkiestra nie ukrywa zresztą ambicji. Przedstawia się jako „muzyczna wizytówka Polski i Straży Granicznej” oraz „ambasador Polski na światowych scenach”. W 2025 r. występowała podczas Expo w Osace, gdzie pojawili się przedstawiciele ponad 160 krajów i regionów. Grała w Ostrawie, brała udział w 75. edycji Royal Edinburgh Military Tattoo, występowała na krakowskim Rynku, uczestniczyła w obchodach rocznic katyńskiej i smoleńskiej oraz urządzała koncerty karnawałowe oraz patriotyczne. Polska granica może być czasami zamknięta. Kalendarz orkiestry – nigdy.

eprasa.pl eb8d1fc6a2

...ana



Najbardziej wymowne jest ogłoszenie naboru opublikowane w lipcu 2026 r. Orkiestra szukała ludzi grających na flecie, klarnecie, fagocie, saksofonie, trąbce, waltorni, eufonium lub sakshornie, perkusji, gitarze elektrycznej i instrumentach klawiszowych. Poszukiwano również wokalistów. Kandydat powinien mieć przynajmniej średnie wykształcenie muzyczne i ukończoną szkołę muzyczną II stopnia, a poza tym nieposzlakowaną opinię i zaświadczenie o niekaralności. W zamian nie oferowano okazjonalnego grania do kotleta, tylko „stabilne zatrudnienie", prawa przysługujące funkcjonariuszom, ścieżkę awansu zawodowego oraz koncertowanie w Polsce i za granicą. Czyli państwo nie szukało funkcjonariusza umiejącego grać. Szukało muzyka, któremu zamierzało dać mundur, uposażenie i emerytalne przywileje.

Ogłoszenie kusiło połączeniem „wielkiej sceny" ze „stabilizacją". To bardzo zgrabne, bo zwykły absolwent akademii muzycznej może latami szarpać się o umowy, chałtury i zastępstwa w filharmonii. Muzyk, który wstąpi do Straży Granicznej, dostaje pewny etat, mundur i drogę służbowego awansu.

Orkiestra Morskiego Oddziału SG też nie siedzi bezczynnie. W lutym 2026 r. wystąpiła w Chełmie z koncertem pod wiele mówiącym tytułem „Zakochaj się w służbie". Rozpoczynał on cykl obchodów 35-lecia Straży Granicznej w Nadbużańskim Oddziale. Dyrygował podporucznik, imprezę prowadzili podpułkownik i starszy chorąży sztabowy, a na widowni siedzieli zastępcy komendanta, wiceprezydent miasta, dyrektor domu kultury, przedstawiciele samorządów, służb, instytucji i duchowieństwa. Oficjalna relacja wyjaśniała, że członkowie orkiestry są funkcjonariuszami albo pracownikami SG, większość ma ukończone szkoły lub akademie muzyczne. Wykonują muzykę patriotyczną, marszową oraz rozrywkową, a jednocześnie – jak zapewnia formacja – łączą działalność artystyczną z ochroną granicy. Jak dokładnie klarnecista chroni granicę pomiędzy próbą a koncertem pozostawiono wyobraźni podatnika.

Dwa dni później ta sama orkiestra pojawiła się w Przemyślu. Koncert odbył się na Zamku Kazimierzowskim, dyrygował ten sam podporucznik, śpiewała solistka Justyna Czarnota, a program składał się z przebojów muzyki klasycznej i rozrywkowej. Fotorelacja zawierała ponad 40 zdjęć. Przy ochronie wschodniej granicy trzeba najwyraźniej pamiętać, że dokumentacja fotograficzna muzycznego sukcesu jest równie ważna jak dokumentacja operacyjna.

W kwietniu obie orkiestry połączono na jubileuszowym koncercie w Państwowej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. Okazją było 35-lecie Straży Granicznej. Jedną orkiestrą dyrygował podporucznik, drugą podpułkownik, gości witał kontradmirał SG, a na widowni zasiedli sekretarz stanu, wojewoda, członkini zarządu województwa, parlamentarzyści, dyplomaci, duchowni, mundurowi, przedstawiciele uczelni, instytucji i harcerze. Trudno o lepszy przykład polskiej państwowości – mamy orkiestrę graniczną dowodzoną przez oficera, drugą orkiestrę graniczną dowodzoną przez innego oficera, a obu słucha admirał formacji, która nie ma ani lotniskowca, ani krążownika.

Latem 2026 r. Orkiestra Reprezentacyjna SG pojechała jeszcze do Suchej Beskidzkiej, żeby uczcić 140-lecie miejscowej straży pożarnej, 70-lecie powiatowego zarządu Ochotniczych Straży Pożarnych oraz 50-lecie zawodowego pożarnictwa. Trzy jubileusze za jednym zamachem. Oficjalna relacja zachwycała się „klasą, elegancją i artystycznym mistrzostwem". Nie podano tylko, ile kosztował transport, zakwaterowanie, diety i czas służby oraz jaki konkretnie pożytek dla ochrony granic wyniknął z wykonania operetkowego duetu na dziedzińcu zamku.

Kosiniak przy orkiestrze

Największą potęgą muzyczną Rzeczypospolitej pozostaje jednak Ministerstwo Obrony Narodowej. Wojsko ma Orkiestrę Reprezentacyjną Wojska Polskiego, Orkiestrę Reprezentacyjną Wojsk Lądowych, Orkiestrę Reprezentacyjną Sił Powietrznych, Orkiestrę Reprezentacyjną Marynarki Wojennej oraz sieć orkiestr garnizonowych. Do tego dochodzi Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego z solistami, chórem, baletem, orkiestrą symfoniczną i koncertową. Armia może nie mieć wszystkiego, czego chciałaby na współczesnym polu walki, ale gdyby przeciwnika dało się pokonać liczbą kapelmistrzów, wojnę mielibyśmy wygraną przed pierwszym wystrzałem.

Wojskowa aktywność muzyczna po zmianie rządu ani trochę nie zmalała. W 2025 r. zorganizowano w Świnoujściu Festiwal Artystyczny Wojska Polskiego. To nowa inicjatywa, bo jak wiadomo, w okresie zagrożenia bezpieczeństwa konieczny jest przede wszystkim kolejny festiwal. W Połczynie-Zdroju koncertował Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. W Paryżu zespół występował z okazji polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Marynarka Wojenna zapewniała muzyczną oprawę chrztów okrętów, jubileuszy flotylli i inauguracji akademickich. Na Święto Wojska Polskiego zapowiadano pokazy musztry paradnej orkiestry oraz wieczorny koncert zespołu artystycznego. Na dokumentach dotyczących współpracy Dowództwa Garnizonu Warszawa nadal widnieją osobno Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych, Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych i orkiestry garnizonowe.

Wojsko oczywiście tłumaczy, że orkiestry są częścią ceremoniału, wychowania patriotycznego, promocji armii oraz utrzymywania tradycji. Wszystko się zgadza. Ceremoniał istnieje. Tradycja też. Tyle że kiedyś orkiestra była jedynym sposobem, aby kilka tysięcy ludzi stojących na placu usłyszało marsz, hymn czy sygnał. Dziś istnieją głośniki, wzmacniacze, nagrania cyfrowe i systemy nagłośnieniowe, z których można puścić „Warszawiankę" bez angażowania kompanii zawodowych muzyków, ich dowódców, samochodów, magazynów, sal prób, mundurów galowych i instrumentów. Wojsko bez problemu korzysta z dronów, systemów satelitarnych i cyfrowego dowodzenia, ale gdy generał ma wręczyć nominację, technologia nagle się kończy i potrzebny jest żywy puzonista.

Państwo w tonacji dur

Obrońcy mundurowego muzykowania zawsze używają tych samych argumentów. Orkiestra reprezentuje, promuje, integruje, buduje wizerunek, kultywuje tradycje, podnosi morale, uświetnia, zapewnia oprawę i nadaje wydarzeniu rangę. W urzędowym języku muzyka nigdy po prostu nie gra: ona zawsze „dopełnia podniosły charakter uroczystości". Solista nie śpiewa – „Wzrusza publiczność". Orkiestra nie jedzie na koncert – „Pełni rolę ambasadora". Funkcjonariusz nie ćwiczy gamy – „Łączy artystyczną wirtuozerię z mundurową precyzją".

W ten sposób każde zajęcie da się przebrać za zadanie państwowo-patriotyczne. Gdy funkcjonariusz gra na klarnecie – „buduje pozytywny wizerunek formacji". Gdy jedzie z klarnetem do Japonii – „reprezentuje Polskę". Gdy ćwiczy – „podnosi kwalifikacje służbowe". Gdy występuje podczas mszy – „kultywuje etos". Gdy gra operetkę na jubileuszu straży pożarnej – „wzmacnia więź służb ze społeczeństwem". W takim ujęciu nie istnieje występ zbędny. Można by wysłać orkiestrę graniczną na otwarcie galerii handlowej, a rzecznik bez trudu napisałby, że wydarzenie „przybliżało obywatelom misję formacji".

Nikt nie twierdzi, że muzyka jest niepotrzebna. Potrzebne są filharmonie, szkoły muzyczne, chóry, domy kultury i orkiestry miejskie. Tyle że ich istnienie ma sens właśnie dlatego, że są instytucjami kultury. Policja nie jest instytucją kultury. Straż Graniczna nie jest instytucją kultury. Służba Więzienna nie jest instytucją kultury. Wojsko również nią nie jest, choć najwyraźniej bardzo chce jednocześnie pełnić funkcję armii, teatru muzycznego, chóru, baletu i objazdowej estrady.

PiS miało szczególną słabość do munduru, sztandaru, apelu i mikrofonu. Wydawało się, że po zmianie władzy państwo zacznie zachowywać się normalnie. PiS przegrało wybory, ale jego estetyka przeżyła. Nadal mamy nabożeństwa z kompaniami, pielgrzymki ze sztandarami, jubileusze z generałami, ślubowania z defiladami, konkursy z orkiestrami i koncerty formacji, których podstawowym zadaniem nie jest koncertowanie. Obecna władza mogłaby sprawdzić, ile to wszystko kosztuje. Mogłaby opublikować pełne stany etatowe orkiestr, liczbę funkcjonariuszy-muzyków, koszty płac, dodatków, instrumentów, transportu, delegacji, zakwaterowania i sal prób. Mogłaby policzyć, ile godzin służby rocznie przeznacza się na działalność koncertową. Mogłaby wyjaśnić, dlaczego muzycy muszą być funkcjonariuszami albo żołnierzami, zamiast cywilnymi pracownikami. Mogłaby też zastanowić się, czy państwu naprawdę potrzebnych jest tyle zespołów reprezentacyjnych.

Ale tego nie zrobi. Bo za chwilę będzie kolejna rocznica, święto, nominacja, ślubowanie, otwarcie, jubileusz, msza, apel albo festiwal. Przyjedzie minister, stanie generał, ustawi się poczet sztandarowy. Ktoś powie, że służba jest honorem, tradycja zobowiązuje, a mundur to symbol. Potem tamburmajor uniesie buławę. I znowu wszyscy będą dęli.

Stefan Płonicki

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Wielka Brytania: polityczna poprawność zabiła rozsądek, a jego brak zabił człowieka.

Kolor ma znaczenie

Według popularnej anegdoty, amerykański policjant najpierw strzela, a dopiero potem zadaje pytania. Coraz więcej Brytyjczyków uważa, że ich policjant najpierw widzi kolor skóry, a dopiero później fakty.

Brytyjski sąd 1 czerwca 2026 r. skazał zabójcę 18-letniego Henry'ego Nowaka na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Proces nie dał jednak odpowiedzi na wiele pytań. W centrum publicznej debaty znalazł się nie tylko zabójca, ale też sposób przeprowadzenia policyjnej interwencji.

Interwencja

Patrol został wezwany pod jeden z domów w Southampton po zgłoszeniu brutalnego, rasistowskiego ataku (3 grudnia 2025 r.). Na miejscu funkcjonariusze zastali dwóch mężczyzn przedstawiających całkowicie odmienne wersje zdarzenia. Jeden z policjantów rozmawiał z Vickrumem Digwą, sikhem. Wyznawcy tej religii mogą legalnie nosić kirpan – ceremonialny nóż będący symbolem religijnym. Digwa twierdził, że napastnik zrzucił mu turban, ciągnął za włosy, bił pięściami i wyzywał na tle rasowym. Policjant ze współczuciem wysłuchał jego relacji.

Kilka metrów dalej drugi funkcjonariusz podszedł do leżącego na ziemi Henry'ego Nowaka. Zakrwawiony osiemnastolatek z trudem powiedział:

– Zostałem ugodzony nożem.

– Nie sądzę, kolego – odpowiedział policjant.

I od tej chwili policjanci zaczęli traktować go jak sprawcę, a nie ofiarę. Mimo że powtarzał, iż został ugodzony nożem i nie może oddychać, został skuty kajdankami.

– Jesteś aresztowany.

Były to ostatnie słowa, które usłyszał Henry.

Osiem minut później, gdy był już nieprzytomny, policjanci podjęli reanimację. Dopiero wtedy zauważyli pięć ran kłutych klatki piersiowej, w tym ranę serca. Ratownicy kontynuowali resuscytację, jednak bezskutecznie. Nastolatek zmarł w drodze do szpitala.

Późniejsze postępowanie wykazało, że zarzuty o rasistowskim ataku były fałszywe. Sąd uznał, że Vickrum Digwa od początku przedstawiał wydarzenia oparte – jak ujął to sędzia – na „nikczemnych kłamstwach".

Dlaczego doświadczeni policjanci, mając przed sobą ciężko rannego nastolatka błagającego o pomoc i człowieka oskarżającego go o rasizm, uznali za bardziej wiarygodną właśnie tę drugą wersję wydarzeń?

Raport, który zmienił wszystko

Cofnijmy się o blisko trzydzieści lat. Opublikowany w 1999 r. Raport Macphersona, przygotowany po zabójstwie czarnoskórego nastolatka Stephena Lawrence'a, wprowadził do debaty publicznej pojęcie „instytucjonalnego rasizmu" i zapoczątkował jedną z największych reform brytyjskiej policji.

Jej celem było odbudowanie zaufania mniejszości etnicznych oraz zapobieganie lekceważeniu zgłoszeń o przestępstwach z nienawiści. Stopniowo wprowadzono nowe wytyczne, procedury i szkolenia zmieniające sposób prowadzenia policyjnych interwencji.

Sprawa Henry'ego Nowaka szybko przerodziła się w debatę o tym, czy współczesna brytyjska policja potrafi zachować pełną bezstronność. Tragedia w Southampton wywołała reakcję rządu. Premier Keir Starmer przyznał, że zdarzenie stawia przed systemem sprawiedliwości „poważne pytania", a wobec interweniujących policjantów wszczęto niezależne postępowanie dyscyplinarne. Dyskusja dotyczyła nie tylko zachowania dwóch funkcjonariuszy, lecz także obowiązującej procedury i sposobu szkolenia brytyjskiej policji.

Wymyślona nienawiść

Kluczowym elementem zmian zapoczątkowanych przez Raport Macphersona stała się definicja incydentu na tle nienawiści, przyjęta przez College of Policing (organ odpowiedzialny za opracowywanie wytycznych i standardów działania policji w Anglii i Walii). Zgodnie z nią, jest to „każde zdarzenie, które jest postrzegane jako motywowane uprzedzeniami przez ofiarę lub jakąkolwiek inną osobę".

Na pierwszy rzut oka trudno znaleźć w tej definicji coś kontrowersyjnego. Miała zapobiec lekceważeniu zgłoszeń dotyczących rasizmu i innych form uprzedzeń z powodu braku jednoznacznych dowodów na początku interwencji. Jednocześnie oznaczała zmianę filozofii działania. Obok obiektywnie ustalonych faktów równie ważne stało się to, jak zdarzenie postrzega osoba zgłaszająca. W praktyce funkcjonariusz ma obowiązek potraktować takie zgłoszenie jako incydent na tle nienawiści, jeszcze przed jego zweryfikowaniem.

Z czasem zaczęły pojawiać się głosy krytyczne. Ich autorzy zwracali uwagę, że samo oskarżenie o rasizm może wpływać na sposób prowadzenia interwencji jeszcze przed ustaleniem faktów.

Równi i równiejsi

Raport Macphersona wyznaczył kierunek zmian. Kolejnym etapem były wytyczne National Police Chiefs' Council (NPCC). Najwięcej emocji wzbudził dokument Police Anti-Racism Commitment („Zobowiązanie policji do przeciwdziałania rasizmowi"), którego autorzy napisali wprost, że dążenie do równości i antyrasizmu „nie oznacza traktowania wszystkich tak samo ani bycia ślepym na kolory skóry".



Krytycy uznali, że takie podejście odchodzi od klasycznej zasady równości wobec prawa, zgodnie z którą policjant powinien przede wszystkim reagować na fakty, a nie na pochodzenie uczestników interwencji. W tym kontekście zaczęto zadawać pytanie, czy interwencja w Southampton była wyłącznie skutkiem błędu dwóch policjantów, czy też ujawniła konsekwencje filozofii działania rozwijanej przez brytyjską policję od ponad dwóch dekad.

Nadkorekta

Jednym z najczęściej wskazywanych wyjaśnień ostrożności brytyjskich policjantów w sprawach dotyczących zarzutów o rasizm jest zjawisko określane mianem *over-correction* (nadkorekty), czyli sytuacja, w której instytucja, próbując naprawić błędy z przeszłości, zaczyna reagować zbyt asekuracyjnie.

W wypadku brytyjskiej policji wieloletnia presja polityczna, medialna i społeczna doprowadziła do stanu, kiedy funkcjonariusze bardziej obawiają się zarzutu rasizmu niż błędnej oceny sytuacji. Podobne obawy wyrażają również niektórzy eksperci zajmujący się funkcjonowaniem brytyjskiej policji. Były minister spraw wewnętrznych Jack Straw zwracał uwagę, że po latach podkreślania problemu instytucjonalnego rasizmu część policjantów zaczęła podejmować decyzje przede wszystkim z myślą o uniknięciu oskarżeń o uprzedzenia.

Dla wielu komentatorów tragedia z Southampton stała się symbolem sytuacji, w której wieloletnie wytyczne i kultura organizacyjna mogły wpłynąć na sposób podejmowania decyzji przez funkcjonariuszy. Według nich, obawa przed zarzutem uprzedzeń mogła sprawić, że ocena zagrożenia zeszła na drugi plan.

Fakty, nie wytyczne

Sprawa Henry'ego Nowaka nie odpowiedziała na wszystkie pytania. Przeciwnie – postawiła ich więcej niż zamknął sam wyrok sądu. Nie sposób dziś z całą pewnością stwierdzić, jaki wpływ na decyzje policjantów z Southampton miały wytyczne, szkolenia czy kultura organizacyjna brytyjskiej policji. Można jednak postawić pytanie, którego po tej tragedii nie sposób ignorować: czy system stworzony, by chronić przed dyskryminacją, nie zaczął w niektórych sytuacjach utrudniać funkcjonariuszom podejmowania właściwych decyzji?

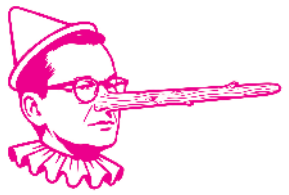
To pytanie nie dotyczy wyłącznie Wielkiej Brytanii, ale każdego państwa próbującego pogodzić walkę z uprzedzeniami z zasadą równości wobec prawa. Policjant jadący na interwencję powinien przede wszystkim widzieć fakty i zagrożenie, a dopiero później rozstrzygać o motywach i odpowiedzialności. Jeżeli obowiązujące procedury odwracają tę kolejność, problem przestaje dotyczyć pojedynczej interwencji i zaczyna obejmować filozofię działania państwa.

Profesor John Coxhead, ekspert w dziedzinie funkcjonowania policji i były doradca brytyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, podsumował tę debatę krótko: „Potrzebny jest powrót do zdrowego rozsądku".

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Morawiecki na swoim



Secesja byłego premiera z grupą zwolenników osłabi PiS i wpłynie na temperaturę przyszłorocznej kampanii. Być może zapowiada też poważniejsze przetasowania na scenie partyjnej.

Intuicja nas nie zawiodła. To, co wydawało się nieuniknione, jednak nie nastąpiło: mimo twardych zapowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, partyjny organ wcale nie usunął frakcji skupionej wokół Mateusza Morawieckiego, lecz skierował sprawę do rzecznika dyscypliny Karola Karskiego. Ten miałby w trybie indywidualnym rozpatrywać sytuacje każdego z ponad 40 parlamentarzystów. Cała procedura ciągnęłaby się miesiącami, a buntownicy czekaliby na wyrok ze spętanymi nogami i rękami. Tak to sobie wymyślił prezes Kaczyński. Sprytne, bo chodziło o to, na kogo spadnie odium rozbicia wielkiej, wspaniałej, zasłużonej partii – za jaką z pewnością PiS uchodzi w oczach jego działaczy i sympatyków.

> ***To dziwne, że powszechnie wyżej ceni się bycie wyrzuconym z jakiegoś ugrupowania niż odejście na własnych warunkach. Pewnie to pokłosie głęboko zakorzenionego w tożsamości Polaków cierpiętnictwa.***

Osobiście wolałbym pokazać swoje: siłę, sprawstwo i wierność ideałom, niż podporządkować się decyzjom podjętym przez konkurencyjną koterię.

Rozkład PiS

Morawiecki jednak też nie w ciemię bity. Im dłużej utrzymywałby się stan zawieszenia, tym trudniej byłoby mu utrzymać spoistość grupy rebeliantów. Zrobił więc krok do przodu. Ogłosił, że nie interesują go gierki Kaczyńskiego, przesłuchania Karskiego i całe to pisowskie zajmowanie się samym sobą. Zorganizował całkiem poważną dyskusję programową, otwartą, transmitowaną w internecie, połączoną z grillem i luźną atmosferą. Nie występując z PiS utworzył klub parlamentarny pod szyldem stowarzyszenia Rozwój Plus.

W jego dawnej (de facto) partii nadal będzie się kotłować. Tworzące dotąd wspólny front anty-Morawiecki frakcje – ziobrystów, zakon PC, zwolenników przekształcenia PiS w „trzecią konfederację" (Przemysław Czarnek i jemu podobni), niezorganizowanych socjalnych populistów, technokratów w stylu Jacka Sasina, którym zależy wyłącznie na dorwaniu się do władzy, oraz pomniejsze – będą teraz mogły skoczyć sobie do gardeł. To tym bardziej nieuchronne, im bardziej będzie się okazywało, że strategia powstrzymywania odpływu wyborców do Mentzena, Bosaka i Brauna przy pomocy Czarnka jest nieskuteczna.

Na tle poprzednich secesji (2007 r. – trzech wiceprezesów Dorn, Ujazdowski i Zalewski; 2010 – Polska Jest Najważniejsza; 2011 – ziobryści) ta jest najlepiej przygotowana. Przypada też w wyjątkowo korzystnym momencie… Z jednej strony, dla części elektoratu Prawa i Sprawiedliwości zwrot ku radykalnej, faszyzującej prawicy może być nie do zaakceptowania; z drugiej – przypada na czas schyłku Kaczyńskiego, który nie jest już w stanie kontrolować wszystkich procesów zachodzących w stworzonej przez niego formacji.

Mimo podobno dużych zgromadzonych pieniędzy (czyt. str. 3) i ogromnej osobistej determinacji Morawiecki nie zbuduje wielkiej partii, zdolnej do odgrywania czołowej roli na scenie krajowej. Ale nie skreślałbym tej inicjatywy, jeśli jej celem jest przekroczenie pięcioprocentowego progu wyborczego. Dla młodego bytu politycznego byłby to dobry kapitał początkowy. PiS też zaczynało od 9,5 proc. głosów w 2001 r. Gdyby to się udało, Rozwój Plus będzie niezbędnym elementem ewentualnej prawicowej koalicji powyborczej, obok partii-matki i obu Konfederacji.



Nowa dynamika kampanii

Głosowanie dopiero za rok z okładem, ale zabiegi o sympatię wyborców trwają już w najlepsze. Ponieważ mamy wojnę w pobliżu naszych granic, wywołującą obawy o bezpieczeństwo, logiczne byłoby oczekiwanie, że kampania będzie koncentrować się wokół tych zagadnień. Koalicja 15 października ma tu mocne karty: 185 miliardów zł na inwestycje w polską zbrojeniówkę z unijnego programu SAFE, 5 proc. PKB na obronność, zadowolone wojsko.

Jednak półtora miesiąca temu wybuchła afera z wysokimi apanażami młodego, niedoświadczonego doktora Kacprzyka z warszawskiego Szpitala Południowego. Ponadmilionowe (w skali rocznej) zarobki wielu lekarzy przyćmiły korzystną dla obozu rządowego narrację o bezpieczeństwie. Reakcje premiera Tuska, ministry zdrowia Sobierańskiej-Grendy i prezydenta stolicy Trzaskowskiego (organu założycielskiego wspomnianego szpitala) były chaotyczne i nieskoordynowane. Nie wspomina się nawet o reformie całego systemu poprawiającej jakość i dostępność usług.

Kiedy wyglądało, że opozycji spadła manna z nieba, wybuchł narastający od dawna konflikt w PiS. Politycy obozu rządowego z nieskrywaną satysfakcją ogłaszali, że kupują popcorn i będą napawać się naparzanką w największej partii z drugiej strony sceny. Właśnie mamy jej kulminację.

Tydzień temu ponownie nastąpił niespodziewany zwrot. Po tym, jak na pole na Lubelszczyźnie spadła rosyjska rakieta manewrująca typu cruise, opozycja ochoczo zabrała się do krytykowania rządu za niezborność i chaos komunikacyjny. Kolejny oręż w jej ręku? Nie sądzę. Na tapet wraca temat bezpieczeństwa, dla rządu korzystny. Pisowski minister obrony Błaszczak ma w ręku słabe karty w tej sprawie. To za jego kadencji dwukrotnie zaliczyliśmy o wiele większe wpadki: niezauważenie rosyjskiej rakiety, która przeleciała pół Polski, spadła w lesie pod Bydgoszczą, gdzie przeleżała kolejne cztery miesiące, oraz cisza informacyjna po zbłąkanej ukraińskiej rakiecie w Przewodowie. Za tydzień nikt nie będzie pamiętał o zarzutach PiS oraz Konfederacji.

Efekt domina

> ***Pozornie nieistotny ruch Morawieckiego – bo przecież w ciągu ostatnich dwóch dekad powstawało wiele nowych ruchów politycznych, ale żadnemu nie udało się wzruszyć systemu bipolarnego – może mieć znaczący wpływ na przyszły kształt sceny krajowej.***

Nie jest on wyrazem woluntaryzmu byłego premiera, lecz reakcją na inne zjawisko: reorientację PiS z partii populistycznej o inklinacjach ku miękkiemu autorytaryzmowi w stronnictwo rywalizujące z faszyzującymi ugrupowaniami skrajnej prawicy. W intencjach Kaczyńskiego pewnie jest to zabieg taktyczny, ale praktyka pokazuje, że takie przeobrażenia są trwałe. Na początku bieżącego stulecia liberalno-konserwatywne Prawo i Sprawiedliwość, połknąwszy elektoraty Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin, stało się partią wyrażającą interesy tych dwóch grup. Obecna transformacja tego stronnictwa spycha je do narożnika ringu, zostawiając część umiarkowanych wyborców na lodzie. Tego starcia PiS nie wygra, bo dla nacjonalistów i faszystów (nie wspominając już o leseferystach spod sztandaru Mentzena) jest za miękkie i za bardzo rozmemłane.

Kolejną kostką domina jest nowa sytuacja Koalicji Obywatelskiej. Nie może ona dłużej dzielić polskiej polityki na PiS i anty-PiS. Będzie musiała wziąć na swoje barki odpowiedzialność za zapobieżenie stoczeniu się kraju w otchłań radykalizmu. To zaś będzie od niej wymagać bardziej proeuropejskiej postawy i jasnego opowiedzenia się po stronie wartości liberalnych.

Jeśli tego nie zrobi, jeśli wciąż będzie uśmiechać się do wyborców „starego Kaczyńskiego" (sprzed wysunięcia Czarnka na premiera) i poszukiwać mitycznego, nieistniejącego centrum – na trwałe zniechęci tę część głosujących w 2023 r., która uwierzyła w obietnice europejskiego, tolerancyjnego, życzliwego państwa i finalnie dała władzę koalicji 15 października. To z kolei może otworzyć szerzej drzwi dla Lewicy, bądź to „nowej" Czarzastego, bądź młodej z Razem.

Na głębsze przetasowania czyhają też nowe tworzące się inicjatywy, np. Nowa Fala Joanny Senyszyn, „Konfederacja Light" Ryszarda Petru czy Nowa Polska senatorów Frankiewicza, Tyszkiewicza i Dziuby. Jeśli wszystko będzie się sypać, może i dla nich znajdzie się miejsce.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl eb8d1fc6a2



Generał wypadł z gry

Dziennikarz Dmitrij Koleziow opublikował na swoim kanale w Telegramie wywiad z czynnym generałem armii rosyjskiej. Stał się on sensacją.

Generał, który brał udział w operacjach wojskowych w Ukrainie, ostro potępił tzw. specjalną operację wojskową, reżim Władimira Putina, a także prezydenta Rosji.

Pułapka na Putina

Wywiad jest anonimowy. Dziennikarz nie ujawnia nazwiska generała ze względu na bezpieczeństwo rozmówcy. To logiczne – wojskowy jest uporczywie śledzony przez służby wywiadowcze, więc dziennikarz dołożył wszelkich starań, aby go chronić.

Dmitrij Koleziow, absolwent Uralskiego Uniwersytetu Państwowego, uznany w Rosji za „agenta zagranicznego" i „terrorystę", jest zmuszony mieszkać w Lizbonie. Wysłał pytania do generała, a on odpowiedział na nie pisemnie. Wywiad w tym formacie (jak niedawny felieton przedstawiciela rosyjskiej elity w „The Economist") to jedyna publiczna okazja, by zajrzeć za kulisy Kremla i jednocześnie pozostać wśród żywych.

Kreml uznał za stosowne zignorować rewelacje generała, uznając je za prowokacyjne wymysły dziennikarza. Ale generał jest prawdziwy. Znając Dmitrija Koleziowa jako bardzo porządnego człowieka i świetnego fachowca, wierzę we wszystko, co napisał. Setki moich kolegów dziennikarzy również mu wierzą. Generałowie przemówili! W końcu! To napawa optymizmem.

Putin, który prawie nie opuszcza swojego bunkra, nieustannie kłamie na temat „sukcesów" armii rosyjskiej na froncie. Oto jak generał ocenia sytuację na polu bitwy. Na froncie panuje całkowita stagnacja. Metodę natarcia grup ofensywnych można scharakteryzować jako „taktyczne wypieranie wroga z wykorzystaniem efektów ciągłej siły ognia". Oznacza to, że jednostki szturmowe działają jedynie w warunkach „całkowitego oczyszczenia terytorium z wroga na dużą odległość". Wymaga to czasu i znacznej ilości uzbrojenia. „Nie dysponujemy siłami, aby jednocześnie walczyć z wrogiem na lądzie i w powietrzu. Stąd powolne tempo natarcia" – twierdzi. Generał demaskuje również kolejne kłamstwo W. Putina: obiecał zdobyć Donbas cztery lata temu, potem trzy, potem dwa. Następnie na początku tego roku. Wreszcie do grudnia, co również jest nierealne. Donbas można zdobyć tylko wtedy, gdy siły armii rosyjskiej będą kilkakrotnie większe niż siła dronów wroga – wyjaśnia. Oznacza to, że co miesiąc na front musi być wysyłanych co najmniej 55-60 tys. rosyjskich żołnierzy i oficerów, aby uzupełnić straty. Właśnie tego żąda od Putina Sztab Generalny. „To pułapka. Sztab Generalny żąda rzeczy ewidentnie niemożliwych, aby uniknąć oskarżeń o niekompetencję zawodową w prowadzeniu operacji wojskowych. To jak żart: *Trzymajcie się nas, bo wszystko zniszczymy*" – próbuje żartować generał.

„Zapewnienie takiego uzupełnienia strat w najbliższej przyszłości jest nierealne. Zdobycie Donbasu jest możliwe tylko w wypadku wewnętrznego kryzysu politycznego w Kijowie. Kreml na to liczy. Ich główną nadzieją jest presja Trumpa na Ukrainę" – stwierdza.

Gra w durnia

Wiele powiedziano i napisano o niewłaściwym zachowaniu Putina. O tym, jak żyje w swojej bańce informacyjnej, jak szef Sztabu Generalnego Gierasimow z kamienną twarzą go okłamuje, wyolbrzymiając sukcesy rosyjskiej armii. Prezydent jest z tego zadowolony. „Putinowi zależy na tym, aby wojsko raportowało jak najbardziej pozytywnie. Aby zawsze mogło powołać się na źródło informacji. Szef Sztabu Generalnego Gierasimow przekonał się o tym jeszcze za czasów Szojgu, szefa rosyjskiego Ministerstwa Obrony. Kłamstwa na największą skalę nie są karane ani nawet badane i bez żadnych zastrzeżeń akceptowane" – wyjaśnia anonimowy generał.

Najważniejsze w tym pionie władzy jest przerzucanie winy na podległych dowódców. To system. Wszyscy znają swoją rolę w tym przedsięwzięciu. „Nikt nie bierze pod uwagę opinii publicznej. Putin i jego otoczenie uważają ludzi za stado niedorozwiniętych banderowców" – mówi wojskowy.

Obraźliwy, upokarzający werdykt na temat swojego elektoratu. To być może kluczowe zdanie całego wywiadu, ale niestety, jest w nim wiele prawdy. Ukraińskie drony pokazały bezradność wychwalanej obrony powietrznej rosyjskiej armii. Drony niszczą również złoża ropy naftowej głęboko w Rosji – na Uralu i Syberii. Putin mówi o potrzebie zwiększenia liczby systemów obrony powietrznej, ale pojawienie się dronów w Moskwie dowodzi, że nawet znaczne zwiększenie liczby pocisków Pancyr nie gwarantuje skutecznej obrony.

Anonimowy generał przypisuje niepowodzenia obrony powietrznej przede wszystkim niekompetencji dowództwa. Doświadczeni dowódcy Sił Powietrzno-Kosmicznych (WKS) zostali wyeliminowani i zastąpieni wygodnymi. Obiektywne informacje o nalotach są zniekształcane. Uważa on również, że rozmieszczenie pocisków Pancyr na dachach wieżowców w Moskwie to „szczyt kretynizmu". Takie budynki automatycznie stają się celem ukraińskich dronów.

„W ciągu ostatnich dwóch lat Sztab Generalny skutecznie zniszczył system dowodzenia obroną powietrzną. Wszystko zostało rzucone na pierwszą linię. Nie ma samolotów obrony powietrznej. Nie ma dowódców formacji obrony powietrznej. Siły obrony powietrznej zostały pozbawione scentralizowanego dowodzenia" – mówi bez ogródek generał.

Rosja przegrywa z Ukrainą w powietrzu, ale nie przegrywa przynajmniej na lądzie. Półwysep Krymski obiektywnie zamienia się w wyspę – Krym jest zablokowany. Jest oblężony. Nie ma prądu. Nie ma benzyny. Zaopatrzenie w żywność pogarsza się. „Najbardziej błękitne na świecie" Morze Czarne stało się czarne od ropy. Fale wyrzucają na brzeg martwe delfiny. Wojskowy uważa, że perspektywy dla półwyspu są ponure. „W tej chwili nic nie da się zmienić militarnie. W 2024 r. rosyjskie Ministerstwo Obrony rozwiązało Krymską Grupę Obronną. Krym został osierocony. Sztab Generalny koncentruje się na wojnie w Donbasie. „Wszystkie kłopoty zrzucono na lokalne władze cywilne" – mówi generał. Zwycięskie hasło „Krym jest nasz!" przemianowano na fatalistyczne „Krym jest wasz". Był nasz, teraz jest wasz. Wy go chrońcie.

Groźby i rzeczywistość

Ostatnio dużo mówi się o rozłamie w elitach. Niektórzy ministrowie, bankierzy, biznesmeni i parlamentarzyści wróżą Rosji katastrofę gospodarczą, jeśli pieniądze obywateli będą nadal w tym tempie palone w piecu wojny. Nawet zwykli żołnierze, którzy mają matki, żony, siostry i dzieci, nie mogą tego nie zauważyć. Idą do sklepów i widzą puste półki, rosnące ceny. Widzą walki w kilometrowych kolejkach po benzynę.

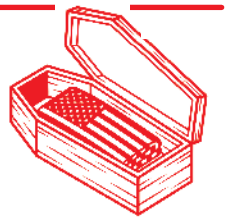
Generał mówi o dobrze znanych niepokojach w armii, ale nie uważa ich za coś krytycznego. „Istnieją elementy ukrytego wewnętrznego sabotażu, mającego na celu samoobronę. Prawdopodobnie nadal są gotowi walczyć o pieniądze, ale nikt nie ma ochoty ginąć za Donbas" – dzieli się swoją obserwacją dowódca wojskowy.

Putin nigdy nie przestaje grozić Zachodowi nuklearną pałką. Powiedzmy sobie szczerze: szantaż wzbudza strach w umysłach „zwykłych" Europejczyków, przyzwyczajonych przez dekady do wygodnego, dostatniego życia bez wojny. Jednak jako specjalista wojskowy i profesjonalista generał nazywa użycie broni jądrowej przez Putina „kompletną fantazją". Rosji brakuje potencjału militarno-ekonomicznego, by eskalować wojnę w Europie. „Symulowane zagrożenie jest możliwe. Broń jądrowa, we wszystkich swoich formach, jest bronią odstraszającą i obronną. Każde użycie broni jądrowej pociąga za sobą nieuniknione środki odwetowe o nieodwracalnych skutkach. Od czasu pojawienia się elektrowni jądrowych żadne państwo nie może czuć się bezpiecznie po użyciu broni jądrowej. Zagrożenie jest więc potężne, ale tylko w wypadku realizacji groźby, a ta jest niemożliwa" – podsumowuje generał.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Otwarta trumna Ameryki



Supermocarstwo. Potęga militarna. Jeśli te określenia odnoszą się do imponujących efektów użycia sił zbrojnych, nie opisują Stanów Zjednoczonych.

Historia konfliktów militarnych wszczynanych przez USA po II wojnie, to zestawienie mniej lub bardziej upokarzających porażek. O sukcesie możemy na dobrą sprawę mówić tylko w wypadku wyzwolenia najechanego przez Irak Kuwejtu (operacja Pustynna Burza w latach 1990-91). Był jeszcze „sukces" inwazji na Grenadę (1983), lecz bardziej przypominał znokautowanie niemowlaka przez boksera. Inne amerykańskie wojny (Korea, Wietnam, Irak, Afganistan) legły w trumnach spektakularnych klęsk. Trump otworzył najnowszą trumnę: niedorzecznej, histeryczno-chaotycznej inwazji na Iran.

Był przed tą wojną ostrzegany m.in. przez szefa kolegium szefów sztabów gen. Dana Caine'a, wiceprezydenta J.D. Vance'a oraz wywiady USA. Skuteczniejszym mentorem okazał się jednak ścigany za zbrodnie wojenne Netanjahu. Pierwszą sekwencję wojny zakończyło tymczasowe zawieszenie broni. Po dwóch miesiącach względnego pokoju, podczas których Iran regenerował zniszczone obiekty militarne i zapasy broni, Trump nakazał wznowienie bombardowań. Deklarowany powód: Teheran nie godził się na ponowne otwarcie Cieśniny Ormuz i domagał się opłat za przepływ statków. Porozumienie nie okazało się trwałe także dlatego, że Iran postulował, by Izrael wstrzymał inwazję na Liban i wycofał wojska okupacyjne, także z Gazy. Trump nie był w stanie wymusić na Netanjahu spełnienia tego warunku.

Po niemal dwóch tygodniach bombardowań, na które Iran ripostował uderzeniami rakiet na bazy USA w Zatoce Perskiej oraz obiekty cywilne bliskowschodnich sojuszników Ameryki, Trump nakazał 24 lipca wstrzymać ataki. Iran błaga o negocjacje – obwieścił; jego adwersarz temu zaprzeczał. Prawdę ujawniły wielośródłowe przecieki. Wynika z nich, że gen. Caine, jeszcze bardziej stanowczo niż poprzednio, alarmował o kończących się zapasach rakiet przechwytujących i amunicji. Do ostrzeżeń znów dołączył się – od początku sceptyczny wobec wojny – Vance. Tajne raporty CIA oraz wywiadu wojskowego DIA konkludują, że kontynuacja bombardowań, a tym bardziej sprzeczne z prawem rozszerzenie ich na cele cywilne, nie wymusi na władzach w Teheranie uległości wobec dyktatu USA.

Admirał Brad Cooper, bezpośrednio odpowiedzialny za prowadzenie działań wojennych dowódca US Central Command, ośmielił się doradzić Trumpowi zakończenie bombardowań, bo „ich efektywność się skończyła" – większość celów militarnych w rejonie Zatoki Ormuz została zniszczona. (Spostrzegłem, że w części polskich mediów „central command" jest tłumaczone jako naczelne dowództwo sił zbrojnych. Nie. To tylko dowództwo jednego z kilku teatrów wojen, zlokalizowane w bazie McDill Air Force w Tampie, w jego gestii są działania militarne na Bliskim Wschodzie).

Błędne koło

Bardziej dobitnie wypowiadają się inni eksperci, np. doradca szefa sił specjalnych z Afganistanu Seth Jones. „Trump popełnia szkolne błędy" – stwierdził. Umożliwia Iranowi uszczuplanie zapasów kluczowych broni amerykańskich. Na Ukrainę od 4 lat spada grad rakiet oraz dronów rosyjskich i nie przybliżyło to agresora do wygranej. Zdaniem Jonesa, „Trump powinien być lepiej przygotowany do inwazji". Inni dowódcy i eksperci wyrażają podobne opinie. Michael Mulroney, który w dowództwie Pentagonu odpowiadał za Bliski Wschód, przyznaje, że perspektywy USA na przyszłość „nie są dobre". Nawet gdyby podpisać z Iranem porozumienie o zakończeniu działań wojennych: „Jeśli pozwolimy im sprzedawać ropę i odmrozimy ich finanse, zaczną rozbudowywać potencjał militarny szybciej niż my będziemy w stanie odbudować zapasy rakiet przechwytujących oraz precyzyjnej amunicji. Jeśli porozumienie nie uwzględni nuklearnych możliwości Iranu, konflikt będzie nas permanentnie zmuszał do periodycznych nalotów na obiekty mogące produkować bomby atomowe".

Trafność prognozy Mulroney'a potwierdza szybka produkcja irańskich rakiet balistycznych Kheibar Shekan, tanich, wyrafinowanych technicznie i celnych, o zasięgu 1 500 km; a także budowa zaawansowanych dronów. Na początku inwazji naprawa zniszczonej wyrzutni zajmowała Irańczykom 15 godzin, obecnie – mniej niż pół. Amerykanie są w trudniejszej sytuacji. 4 sierpnia trzy źródła armii USA ujawniły, że precyzyjne rakiety dalekiego zasięgu się niemal skończyły. Według Center for Strategic and International Studies, siły USA zużyły przed czerwcowym zawieszeniem ognia ponad 1 000 rakiet Tomahawk i 1 100 JASSM. Uzupełnienie zapasów potrwa do 4 lat.

Eksperci przyznają, że obecnie Iran, pozbawiony złudzeń co do wiarygodności Stanów – które dwukrotnie zaatakowały go w trakcie negocjacji, a przedtem zerwały honorowane przezeń porozumienie Obamy i pięciu państw zachodnich – ma powody do wyprodukowania broni jądrowej. Tylko to uchroni go przed przyszłymi atakami USA i Izraela. Nawet prawicowy „Daily Mail" przyznaje, że nowy lider Iranu, ajatollah Mojtaba Chamenei, ma znacznie silniejsze motywacje, by przyzwolić na budowę broni jądrowej niż jego ojciec, który obłożył ją religijną fatwą. Zastopowanie irańskiego programu nuklearnego będzie bardzo trudne: kompleks pod górą Pickaxe, gdzie przechowuje się wzbogacony uran i wirówki, znajduje się tak głęboko, że żadne bomby nie są w stanie go zniszczyć. Ostatnio Iran rozmieścił w tym rejonie znaczne siły Strażników Rewolucji – na wypadek próby ataku komanda sił specjalnych Stanów lub Izraela. Co gorsza, wywiady sądzą, iż Iran, który ongiś brał pod uwagę prymitywny ładunek atomowy, teraz rozważa konstrukcje zminiaturyzowanych głowic jądrowych i umieszczenie ich na rakietach balistycznych.



Weź wolne, pograj w golfa

Tymczasem w Białym Domu doradcy kłócą się, jak dalej postępować. Trump reaguje na to bezsilną furią i obelgami. Wśród republikanów w Kongresie, spanikowanych wynikami sondaży przed listopadowymi wyborami, pojawiają się wezwania do zmiany strategii. „Musimy spróbować czegoś innego" – oświadczył senator Bill Cassidy, jeden z republikanów wyeliminowanych przez Trumpa ze starań o reelekcję.

Jak wyobrażają sobie owo „coś innego"? Tu robi się mglisto. Eksperci zgodnie uwalili koncepcję blokady ekonomicznej, bo musiałaby trwać miesiące, by mieć nadzieję na zmiękczenie Teheranu. Znawcy przedmiotu twierdzą zresztą, że nie da się zablokować tak wielkiego kraju. Ma on wiele lądowych dróg eksportu oraz importu towarów, a wymiana handlowa – np. eksport ropy do Chin – rośnie, a nie maleje. Gospodarka światowa nie może tak długo czekać w niepewności; blokady Cieśniny Ormuz oraz Cieśniny Bab Al-Mandab na Morzu Czerwonym przez Huti działają jak zaciskająca się na szyi pętla.

76 proc. Amerykanów sądzi, że wojna jest znacznie trudniejsza niż się Trump spodziewał; tylko 28 proc. ją aprobuje. Na krytycyzm odważa się nawet propagandowa, prawicowa sieć TV Fox. Jej były wieloletni gwiazdor, komentator Bill O'Reilly oświadczył: „Moja rada dla Trumpa jest taka: proszę wziąć miesiąc wolnego, zająć się golfem czy czymś relaksującym". O stanie wojny świadczy też wykryte przez niezależnych dziennikarzy fałszowanie przez Pentagon liczby zabitych i rannych. Do trzeciego tygodnia lipca było ich co najmniej 624, o ponad 200 więcej niż ujawniano kilka dni wcześniej. Kongresmen republikański Thomas Massie ostrzega: „Prowadząc wojnę ponad 90 dni bez autoryzacji Kongresu, szef Pentagonu Hegseth łamie prawo i musi ponieść odpowiedzialność".

Atak rakietowy na bazę USA Muwaffaq Salti w Jordanii 29 lipca pokazał, że Iran nie drży przed Ameryką, że dąży do ogołocenia jej z rakiet. „Rozp***dolimy ich doszczętnie" – bluznął Trump i wszczął bombardowania: USA zaatakowały – wraz z Arabią Saudyjską – Irak. „Nie sądzę, że te działania zmienią kalkulacje irańskie – konstatuje prof. Sina Azodi, dyrektorka studiów bliskowschodnich na Uniwersytecie Washingtona. – Z ich perspektywy to walka o przetrwanie. Ataki przekreślają szanse na dyplomację; sprawiają, że cały region bardziej ucierpi".

1 sierpnia Trump zmienił zdanie co do dalszego ciągu wojny: zamiast intensyfikacji ma być zawieszenie broni. Ale zmienił je po raz ósmy; bombardowania trwają.

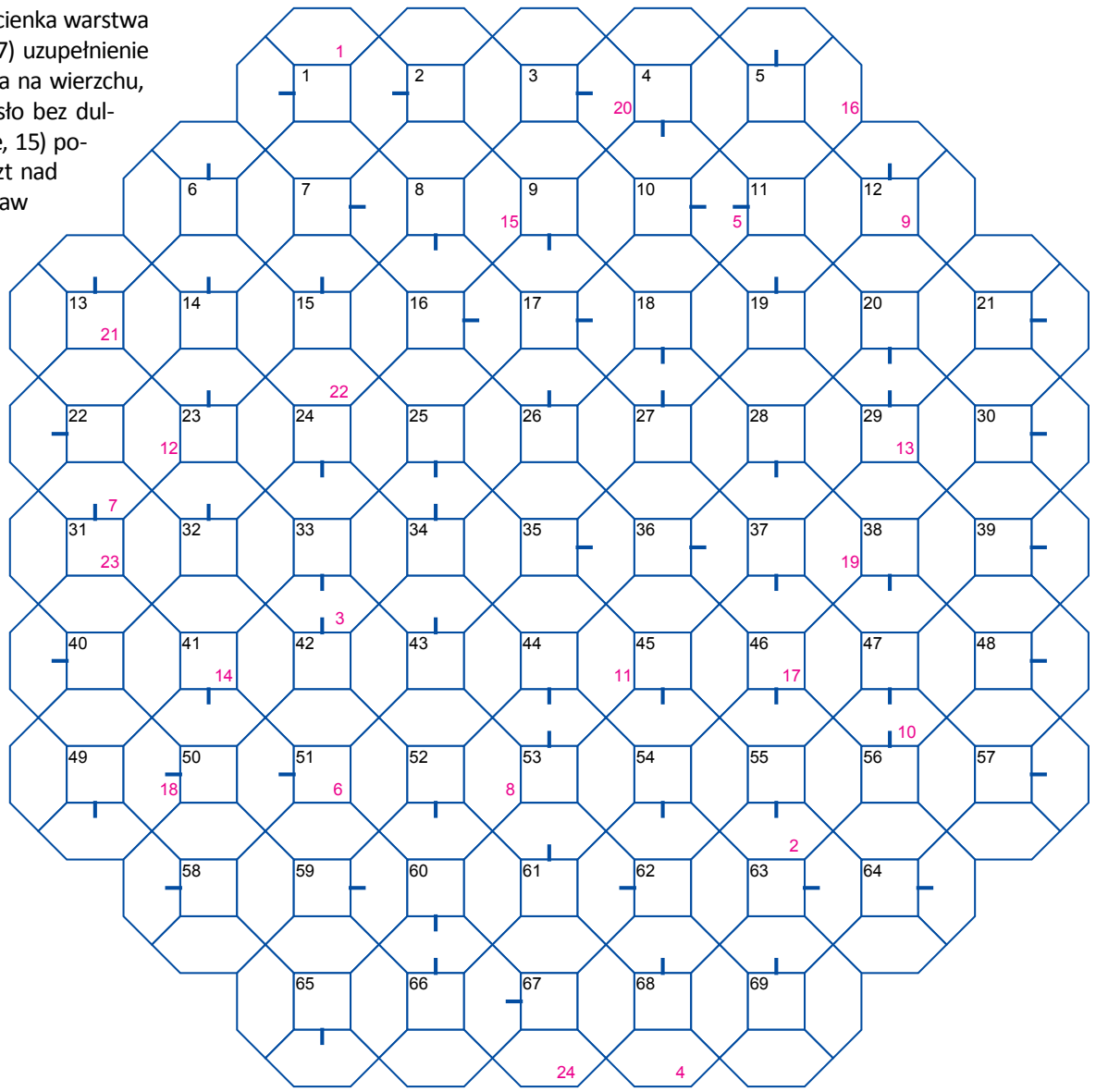
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl eb8d1fc6a2

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) leń stroniący od pracy, 2) zapięcie z ząbkami, 3) pracuje w kuźni, 4) cienka warstwa lub przegroda, 5) włosek na powiece,) jedwabna osłona poczwarki, 7) uzupełnienie umowy lub budynku, 8) zimowa ławeczka na płozach, 9) sprawiedliwa na wierzchu, 10) naciskany stopą, 11) czas egzaminów lub obrad, 12) krótkie wiosło bez dulki, 13) symbol życia w wapiennej osłonie, 14) gra z krążkiem na lodzie, 15) pomaga przelać płyn do butelki, 16) droga ze szpalerem drzew, 17) ruszt nad węglem, 18) zasłona boksera, 19) zielona czupryna pietruszki, 20) objaw przeziębienia, 21) regionalna odmiana mowy, 22) polecenie nie do dyskusji, 23) giełdowy czas spadków, 24) handluje kradzionym towarem, 25) domowy mebel z trunkami, 26) słodycz na patyku, 27) wypełnia pierogi, 28) szpitalne naczynie o charakterystycznym kształcie, 29) siedzenie w klasie lub parku, 30) nosi rozum i kapelusz, 31) mebel na garderobę, 32) choroba utrudniająca oddychanie, 33) mieści struny głosowe, 34) morski ssak, 35) podziałka lub zakres możliwości, 36) atramentowa plama w zeszycie, 37) dokument uprawniający do przejazdu, 38) łączy igłę z tkaniną, 39) napój z ciemnego proszku i mleka, 40) łagodzi skutki zderzenia, 41) zostaje po omłocie zboża, 42) zarost poniżej ust, 43) symbol władzy monarchy, 44) jubilerska miara masy, 45) zwój włóczki do rozwikłania, 46) dawna złota moneta włoska, 47) okazałe warzywo na Halloween, 48) ptak chętny na czereśnie, 49) kolej biegnąca pod miastem, 50) skrzydlaty symbol pokoju, 51) środek atomu, 52) skarb powstały w muszli, 53) gorąca kąpiel w parze, 54) pierwiastek chroniący zęby, 55) zamyka butelkę lub ulicę, 56) kończy sądową rozprawę, 57) dawniej ścinał zboże, 58) wypukłość po ukąszeniu, 59) kowbojskie zmagania z bykiem, 60) sukulent o leczniczym miąższu, 61) krótkie ogłoszenie prasowe, 62) koło wykonywane przez jeźdźca, 63) rzeźbi drewno lub kamień, 64) mleczny tłuszcz na pieczywo, 65) gromada zwierząt jednego gatunku, 66) pokarm młodych ssaków, 67) tragiczna postać z policyjnego raportu, 68) jaglana, gryczana lub manna, 69) pomocnik bacy przy owcach.

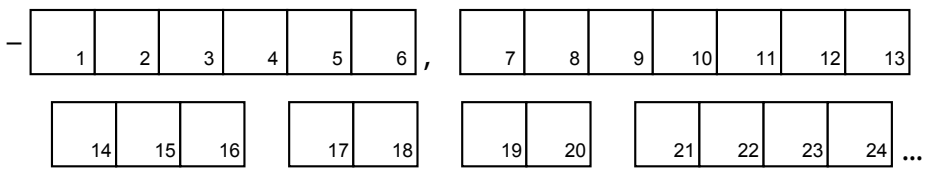


Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 30/2026:
„BO JAK UMRĘ TO MOJA ŻONA PRZEPROWADZI SIĘ DO WAS”.
Nagrody otrzymują: Krzysztof Dorzynkiewicz z Płoskini, Krzysztof Pyra z Lublina, Hubert Borowik z Krakowa.

– Chyba się rozwiodę z Andrzejem.
– Co się stało?
– Kupiłam mu kołowrotek na urodziny...
– Nie spodobał mu się? Przecież on co weekend jeździ z kolegami na ryby!



Nieuzasadniona euforia



Nie wiem, czy jest się z czego cieszyć. Czy to aby na pewno jest „podział”? PiS w sondażach już od dłuższego czasu dołuje. Dlatego wymyślili rozłam, dzięki któremu w sondażach oba PiS-y łącznie zyskują. Chciałbym się mylić, ale to chyba głęboko przemyślana strategia. Jeśli oba „podzielone” ugrupowania zdobędą razem tyle samo głosów co KO, to do ponownych rządów wystarczy im tylko jedna konfederacja. Rządy z radykałami od Brauna byłyby dla PiS raczej niemożliwe. A tak dzięki podziałowi powrót do władzy jest możliwy. Chciałbym się mylić. Sądzę, że euforia w koalicji jest nieuzasadniona.

Henry

REKLAMA



fot. Ilustracja AI

FAKTY PO MITACH
NA POCZCIE

3 300
– tyle placówek Poczty Polskiej sprzedaje nasz tygodnik.

Jeśli nie wiesz, gdzie nas znaleźć – odwiedź pocztę.

Jeśli chcesz, by w przyszłości „FpM” były sprzedawane w Twojej placówce – przekaż tę prośbę pracownikom punktu.

Jesteśmy z Wami i dla Was!!!

Redakcja

eprasa.pl eb8d1fc6a2



W polszczyźnie legumina stała się deserem, słodką potrawą w ogóle. Mówi się tak, a właściwie mówiło, o budyniach, kisielach i kremach, a nawet o ciastach, łącznie z kruchymi plackami. Było to słowo dość wygodne. Ale ostatnio o leguminach słyszy się mniej. (…) w każdym razie to dziś odczuwane jako staroświeckie słowo dobrze brzmiało, a przy tym rozleniwiało… Legumiinaa…

J. Bralczyk „Jeść!!!"

Mrożone leguminy

Przeglądałam ostatnio „365 obiadów" Lucyny Ćwierczakiewiczowej, a tam wpadł mi w oko przepis na lody podane na gorąco i pomyślałam, że spodoba się Wam.

Lody podane na gorąco

„Zupełnie nieznaną leguminą są lody, podane na gorąco, a jednak jest to możliwe. Mieć w puszce (…) gotowe lody. Porcelanowy półmisek wyłożyć serwetą, na nią ułożyć biszkopciki zwyczajne, formując okrągłą podstawę. Na puszkę lodów, którą można podłużnie położyć lub postawić, (…) wziąć 4 białka, które albo ubić jak marengi z cukrem lub ubite sparzyć gorącym, bardzo gęstym syropem, biorąc ćwierć funta cukru, wymieszać pianę zaparzoną i bardzo szybko położywszy lody na półmisku, polać je pianą. Wstawić w tej chwili na górną kondygnację pieca, tak, aby tylko z góry ciepło wzięło. Po trzech minutach marenga się zrumieni. Polać arakiem, zapalić i podać na stół. Na szybkim działaniu polega całe udanie się leguminy".

Pierwsze wydanie „365 obiadów za pięć złotych" L. Ćwierczakiewiczowej z 1860 r. w porównaniu z późniejszymi jest zdecydowanie skromniejsze. Nie ma w nim na przykład rozdziału „Leguminy zimne", z którego pochodzi przytoczony przepis, autorka dołączyła go później, więc nie ona go wymyśliła. A zatem lody na gorąco są dowodem na to, że trzymała rękę na pulsie i śledziła wszystkie nowinki kulinarne.

A wszystko rozpoczęło się od brytyjsko-amerykańskiego fizyka i wynalazcy Benjamina Thompsona, hrabiego Rumforda (to on wymyślił przepis na słynną tanią i pożywną zupę dla ubogich, nazwaną później od jego nazwiska zupą rumfordzką). Zaprojektował również wąski kominek, który miał lepszy ciąg niż wówczas budowane, kuchenkę i przelewowy ekspres do kawy, a w 1800 r. podczas jednego ze swoich eksperymentów udowodnił, że piana z ubitych na sztywno kurzych białek zatrzymuje powietrze i nie przewodzi ciepła. I to jest dla nas najważniejsze, bo 67 lat później dzięki temu wymyślono jeden z najsłynniejszych deserów lodowych.

W 1867 r. w Paryżu odbywała się Wystawa Światowa, w której uczestniczyły różne osobistości. Z tej okazji szef kuchni Grand Hôtel Balzac (zbieżność nazwisk jest przypadkowa, nie był spokrewniony z pisarzem) stworzył deser naukowy, który nazwał norweskim omletem, bo Norwegia skojarzyła mu się z lodem i zimnem, ale poza nazwą kraj ten nie ma nic wspólnego z przepisem. Ten omelette à la norvégienne składał się z miękkiego biszkoptu nasączonego syropem, lodów waniliowych i złocistej bezy flambirowanej likierem Grand Marnier.

Późniejszy szef kuchni Grand Hôtelu Prosper Montagné, nazywał go sufletem niespodzianką; biszkopt nasączał kirszem lub likierem maraschino, podawał go z lodami czekoladowymi lub lodami z praliną. Escoffier norweski omlet serwował jako omlet niespodziankę i podawał w wielu wersjach, np.: z wiśniami i lodami porzeczkowo-malinowymi lub wiśniowymi, z lodami waniliowymi z kandyzowanymi fiołkami, z lodami mandarynkowymi otoczonymi kandyzowanymi mandarynkami… No i oczywiście z bezą. A poza tym jako pierwszy podał ten przepis w La Guide Culinaire w 1903 r.

Deser w Niemczech jest znany jako Überraschungsomelett, we Włoszech jada się omelette norvegese, a w Hiszpanii omelet noruego. Ma też angielską nazwę, a właściwie dwie: baked Alaska lub Alaska – Floryda. Pierwsza wiąże się z datą 30 marca 1867 r., kiedy Rosja sprzedała Stanom Zjednoczonym za 7,2 mln dolarów Alaskę. Wówczas szef nowoorleańskiej kuchni Antoine Alciatore, aby to uczcić, przygotował deser składający się z czekoladowego biszkoptu, czekoladowych lodów i warstwy zapieczonej bezy.

Według innego źródła, nazwę i deser wymyślił dziesięć lat później Charles Ranhofer, szef kuchni restauracji Delmonico's, by uczcić rocznicę przyłączenia Alaski. A skąd się wzięła w nazwie Floryda? Być może Ranhofer chciał podkreślić ekstremalne różnice temperatur (mrozu i gorąca) pomiędzy tymi stanami oraz w deserze. A może w ten sposób chciał nawiązać do przeciwległych krańców Stanów Zjednoczonych? Podobno oryginalna wersja Alaski składała się z ciasta korzennego, na którym znajdowały się lody bananowe, a całość zawinięta była, oczywiście, w podpieczoną bezę. Jednak z innych źródeł wynika, że deser składał się z jednoporcjowego ciasta, na którym znajdowała się warstwa dżemu morelowego i porcja lodów w kształcie stożka, udekorowanego bezą wyciśniętą z rękawa i podpieczoną przez dwie minuty.

I ciekawostka. Nicholas Kurti, brytyjski fizyk urodzony na Węgrzech, którego wielką pasją było gotowanie, w 1969 r. stworzył odwrotność tego deseru, czyli Frozen Florida. To gorący alkohol zamknięty w mrożonej bezie, oblany rumem i podpalony.

Alaska

Rozgrzejcie piekarnik do 180°C Nasmarujcie lub natłuśćcie blachę olejem i wyłóżcie ją papierem do pieczenia. Przygotujcie biszkopt: ubijcie 4 żółtka z 160 g cukru, 4 łyżkami gorącej wody i szczyptą soli na pienistą masę aż do rozpuszczenia się cukru. Ubijcie na sztywno pianę z 4 białek, zsuńcie do żółtek, ostrożnie wmieszajcie. Dosypcie (przez sito) 40 g mąki ziemniaczanej, 75 g pszennej. Delikatnie wymieszajcie. Ciasto wylejcie na papier rozłożony na tortownicy i równomiernie rozprowadźcie. Pieczcie ok. 11 minut. Potem przełóżcie na ściereczkę wysypaną cukrem pudrem (lub na drugi papier) i oderwijcie papier.

Przygotujcie lody. Zagotujcie 500 ml mleka z przeciętą na pół laską wanilii. Odstawcie na godzinę. Ubijcie 6 żółtek ze 100 g cukru i szczyptą soli. Znów zagotujcie mleko, a gdy zawrze, wlejcie powoli do jajek, ubijając je trzepaczką rózgową. Gotujcie krem na wolnym ogniu, mieszając, aż zgęstnieje. Ostudźcie, regularnie mieszajcie, aby nie wytworzył się kożuch. Zamroźcie w maszynce. Jeśli mrozicie w naczyniu, wtedy co pół godziny zamieszajcie. Możecie to robić blenderem. Na koniec uformujcie w kształt kopuły.

Ubijcie 3 białka w czystej, dużej misce, do chwili, gdy po wyjęciu trzepaczki utworzą się sztywne piany. Powoli dodawajcie 175 g cukru, dokładnie ubijając. Kontynuujcie ubijanie, aż po wyjęciu trzepaczki powstanie lśniąca i bardzo sztywna piana, a cukier się rozpuści.

Połóżcie kopułę z lodów na biszkopcie, zostawiając 1,5 cm marginesu od brzegu. Nałóżcie na nie bezę. Połóżcie naczynie z Alaską na podkładce wyłożonej kostkami lodu, wstawcie do piekarnika nagrzanego do 210°C i pieczcie od 3 do 5 minut, aż całość nabierze złotego koloru.

A za tydzień: lodowa kanapka i inne wynalazki. ●

eprasa.pl eb8d1fc6a2

Nr 32 (308) 7-13.08 2026 r. F!

Elegia na powrót Odysów



Z gadziej perspektywy

Na moim podwórku dzieciństwa w świętym mieście Częstochowie mieszkało kilku inwalidów. Żyli sobie jakoś.

Byli zbanalizowaną częścią powojennego krajobrazu. Oczywistą jak kran na dworze, kocie łby na ulicy, budowana obok szkoła „tysiąclatka”. Mieszkał tam też mężczyzna, hydraulik z zawodu, świetny fachowiec zresztą. Fizycznie pełnosprawny. Ale raz na jakiś czas świrował. Krzyczał w nocy, pukał sąsiadom do okien, kopał w zamkniętą bramę. Rano przepraszał, choć nikt się na niego nie obrażał. „To z wojny” – wzdychała moja Mama. A ja udawałem, że wszystko rozumiem.

W tamtych czasach nikt nie znał popularnego dziś PTSD. Zespołu stresu pourazowego. Zaburzenia psychicznego będącego reakcją na skrajnie stresujące wydarzenia. Zwane dziś popularnie traumą.

W tamtych czasach, latach 60. XX wieku, znano inwalidztwo jako normalne pokłosie wojny. Trauma była zjawiskiem nieoswojonym, rzadziej rozpoznawanym niż wyśmiewana w kabaretach arystokratyczna migrena. I bardziej wstydliwym niż brak pozostawionych na froncie nóg, rąk, oczu.

Dziś wiemy, że PTSD ma przebieg zmienny, ale w większości przypadków można oczekiwać ustąpienia objawów. Po fachowym leczeniu. U niektórych osób jednak objawy PTSD mogą utrzymywać się przez wiele lat i przejść w trwałą zmianę osobowości. Wtedy mogą one przeżywać na nowo urazowe sytuacje w natrętnych wspomnieniach i koszmarach sennych. Odczuwać niezdolność do przeżywania przyjemności. A także bezsenność, lęk, depresje, a nawet myśli samobójcze.

Trauma wojenna

Zapewne byliście na filmie „Odyseja” w reżyserii i na podstawie scenariusza Christophera Nolana. Jego adaptacji greckiego eposu Homera i kilku mniej znanych. Historię Odyseusza, króla Itaki, jego wieloletniej podróży do domu po wojnie trojańskiej. Jeśli filmu jeszcze nie widzieliście, to zobaczcie go koniecznie. Koniecznie też w kinie, na wielkim ekranie.

Siadając do projekcji, zapomnijcie o opiniach mędrców internetowych. Wzburzonych, że demiurg filmu obsadził w roli „pięknej Heleny” czarnoskórą aktorkę. To obraza europejskiej cywilizacji! Tak przecież być nie mogło!

Ech, gdyby ci mędrcy poczytali coś więcej niż internetowe memy. Dowiedzieliby się może wtedy, że ówczesny świat Morza Śródziemnego łączył wszystkie zamieszkałe w regionie nacje i kultury. Przypominał dzisiejsze reprezentacje w europejskich ligach piłki kopanej. Skoro czempionami reprezentacji Francji, Grecji, Hiszpanii, Włoch mogą być czarnoskórzy piłkarze, to czemu tamta Helena nie mogła być Afrykanką?

Zresztą, jak pokazał reżyser, tamta wojna federacji greckich miast z Trają faktycznie nie była walką o odzyskanie jednej zbiegłej królewskiej żony. Podobnych kandydatek na żony dla króla Menelaosa było w ówczesnej Grecji pod dostatkiem. Ale jego brat król Agamemnon, szef korporacji greckich miast, wykorzystał krzywdę swego mniej mądrego brata do zorganizowania ataku na trojańską konkurencję handlową. Wezwał do niej swych sojuszników i wasali.

Wśród nich był Odyseusz. Król, ale nie wojownik, lecz ówczesny inteligent. Doradca, nie morderca. Nie chciał wyruszyć na wojnę, ale został przez Agamemnona przymuszony. Potem przez mitycznych dziesięć lat tkwił wraz z grecką amią w okopach pod niezdobytą Trają. Kiedy wyczerpani wojennymi kosztami greccy alianci postanowili wracać do domu, innowacyjny Odyseusz wymyślił im nową broń. Podstępnego konia. Jak było dalej, każdy wie.

Zwykle nie pamięta się, że po sforsowaniu bram Troi grecka armia dokonała rzezi jej mieszkańców. Ludobójstwa. Zbrodni wojennej. Niezgodnej z ówczesnymi kodeksami honorowymi, zwyczajami i kalkulacjami ekonomicznymi. Bo przecież można było Trojan złupić, zmusić do ujawnienia ukrytych skarbów, porwać w niewolę i żyć z ich pracy. Ale zdobywcy, elita jednego z filarów naszej obecnej europejskiej cywilizacji, zachowali się jak totalna dzicz. Odreagowali swe traumy, mordując wszystkich żywych. Nawet kobiety i dzieci.

Wtedy Odyseusz poczuł zapewne to samo, co Robert Oppenheimer, kiedy zobaczył skutki użycia skonstruowanej przez jego zespół bomby atomowej. Bomba też miała zakończyć długotrwałą, krwawą, wyczerpującą wojnę. Okazało się, że czyni też wielką rzeź. I ma wieloletnie skutki.

Straumatyzowany Odyseusz nie świętował zwycięstwa. Ruszył do domu bez pośpiechu. Aby złagodzić skutki traumy, żywił się owocami lotosu, które w greckiej mitologii dają łaskę zapomnienia.

Piekło zwycięstwa

Swym zachowaniem przypomina amerykańskich żołnierzy w Wietnamie. Oni też swe wojenne traumy starali się zapomnieć, żeglując po morzu dragów, alkoholu, seksu. Nie chcieli wracać do domu, bo tam byliby niechcianymi inwalidami albo niechlubnymi bohaterami „brudnej wojny”. Wiele lat i wojen minęło, aż w USA powstał system opieki nad kombatantami. Aż uznano, że traumy, podobnie jak fizyczne inwalidztwa, są prawdziwymi chorobami powojennymi.

Dziś Amerykański Urząd ds. Kombatantów dysponuje solidnym budżetem. Dba o byłych żołnierzy. Zapewnia im opiekę medyczną, renty, zapomogi i odszkodowania. Atrakcyjne pożyczki na domy. Pomaga im w edukacji i zdobyciu pracy. Na koniec organizuje im pochówki na cmentarzach narodowych.

Oglądałem film Nolana w czasie wojny w Ukrainie. Toczącej się nieprzerwanie od 2022 r. Codziennie tam i w Rosji giną ludzie. Żołnierze i cywile. Giną, bo chcieli wojennego romantyzmu i atrakcyjnych łupów. Giną tamtejsi Odyseusze, którzy iść na wojnę nie chcieli, ale musieli. I oddali armii swą innowacyjną inteligencję.

Każda dotychczasowa wojna, nawet „stuletnia”, kiedyś się kończyła. Zwykle zawieszeniem walk, czasem ubranym w szaty „pokoju”. Zapewne i wojna rosyjsko-ukraińska też się kiedyś skończy. Wtedy pozostaną zabici herosi przenoszeni do wypasionych Panteonów Chwały. I żywi trwale okaleczeni. Oni będą musieli żyć dalej. Bez nadziei, że staną się kiedyś bohaterami eposów.

Film „Odyseja” Nolana powinni zobaczyć wszyscy ludzie w Rosji i Ukrainie. Podobnie jak wiązankę filmów nakręconych w USA po wojnie wietnamskiej. Aby już teraz choć trochę przygotować się na powrót swoich Odysów. Osłodzić im przyszłe piekło zwycięstwa. Aby nie musieli oni codziennie przeklinać swego losu. Żałować, że nie dali się zabić.

Piotr Gadzinowski



Święto obchodziliśmy na Osiedlu. Narodowe. Nasze. O. Oktan, Proboszcz Naszej Parafii oraz właściciel Najtklubu i Kasyna „W Chmurach”, udostępnił nam plac. Od rana ministranci wraz z Babciami Maryi sprzątali i dekorowali to miejsce, aby schludnym wyglądem, patriotycznym *amploi* i bogoojczyźnianym charakterem słusznie reprezentowało wszystko to co wielkie, narodowe i jedynie prawdziwe oraz korespondujące z tym co Prawdziwi Polacy noszą w sercu: bogiem, honorem i ojczyzną. Ktoś wymalował na prześcieradle hasło „Chwała Bochaterom!”; ktoś inny zwrócił uwagę na błąd ortograficzny. „Pierwszy” stwierdził, że zawsze tak pisał i nikt się nie czepiał. „Drugi” zauważył, że się nie czepia tylko merytorycznie zwraca uwagę, i że taki błąd nie przystoi w haśle, które winno wzbudzać szacunek, podziw aprobatę, a nie śmiech, kpinę i szyderstwa.

– Uważasz, że to hasło jest śmieszne? Kpiące? Szydercze? – zagotował się „Pierwszy”.

– Źle mnie zrozumiałeś. Ja tylko… – Nie zdążył skończyć, bo „Pierwszy” zgrabnym lewym sierpowym rozłożył swego interlokutora na ziemi.

Przyjechała policja. Okazało się, że ten drugi był Ukraińcem. Został przez gapiów na kopach przegnany precz. Policja również strategicznie spieprzyła. Zamiast wdzięczności za pomoc, chcą nam banderowcy zniszczyć święto! Wołyń pamiętamy! Jeszcze Polska nie zginęła! To nie nasza wojna! Hwała bochaterom!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl eb8d1fc6a2



Spod kardynalskiego kapelusza

Prawda was wyzwoli!

Jak kardynał o tym nie zapomni

Wreszcie 3 sierpnia br., po wielu tygodniach oraz próbach wezwania, w krakowskim sądzie stawił się kard. Stanisław Dziwisz i jako świadek złożył zeznania.



Przez wiele tygodni cała Polska obserwowała medialny spektakl, gdy wzywany przed oblicze Temidy emerytowany kardynał lekceważył sąd i nie stawiał się w wyznaczonych terminach.

Witaj Panie!

Z informacji w mediach dowiadywaliśmy się o stanie zdrowia Dziwisza uniemożliwiającym stawiennictwo. Wydawało się to kuriozalne, gdyż w tym samym czasie były metropolita krakowski odbywał podróże zagraniczne, brał udział w wielogodzinnych uroczystościach o charakterze religijnym – m.in. we Włoszech – ale do krakowskiego sądu dotrzeć nie mógł. Pojawił się w nim dopiero w poniedziałek, 3 sierpnia br., gdy zawisła nad nim groźba doprowadzenia w asyście policji.

Przed salą czekał na niego tłum dziennikarzy, gdyż tocząca się przed krakowskim sądem sprawa jest wyjątkowa i budzi niezwykłe emocje społeczne. To proces cywilny, wytoczony krakowskiej kurii metropolitalnej przez Janusza Szymika – dziś już dorosłego mężczyznę, a przed laty ministranta z parafii na terenie Żywiecczyzny – ofiarę wieloletniego wykorzystywania seksualnego przez tamtejszego proboszcza. Domaga się on wielomilionowego odszkodowania jako zadośćuczynienie za doznane przed laty krzywdy; zarówno te psychiczne, jak i moralne.

Rozporkowe tajemnice

Wiele wątków w tej bulwersującej sprawie jest zaskakujących i niejednoznacznych. Po pierwsze, przez kilka lat krakowska kuria biskupia zrzucała wszelką swoją odpowiedzialność za krzywdę gwałconego ministranta, gdyż parafia, w której do tych czynów dochodziło, nie znajduje się od 1992 r. na jej terytorium. Obecnie należy ona do nowo utworzonej diecezji bielsko-żywieckiej. To prawda, ale powstała z archidiecezji krakowskiej, a jej kadry stanowią księża także z archidiecezji krakowskiej. Do dzisiaj klerycy z Żywiecczyzny studiują w seminarium krakowskim, a biskupami diecezji bielsko-żywieckiej są nadal duchowni z tej archidiecezji. Po drugie, ksiądz pedofil nie był zwykłym księdzem na wiejskiej parafii. Pełnił funkcję długoletniego kapelana kard. Franciszka Macharskiego – następcy kard. Karola Wojtyły na tronie metropolitalnym na Wawelu – i był jednym z najważniejszych jego współpracowników. Po trzecie, gdy dochodziło do gwałtów na ministrancie – wtedy jeszcze dziecku – to wspomniana parafia podlegała w pełni jurysdykcji kard. Franciszka Macharskiego, a sprawcą był jego były sekretarz i kapelan.

To niezwykle skomplikowana sytuacja i zapewne nigdy nie dowiemy się, jak było możliwe, że człowiek o wątpliwych walorach moralnych został wyniesiony do zaszczytu sekretarza i kapelana metropolity krakowskiego, po czym w niejasnych okolicznościach z dnia na dzień został z tego stanowiska odwołany i przeniesiony na Żywiecczyznę.



Kardynał Franciszek Macharski wiedział już wtedy o planowanym przez Jana Pawła II nowym podziale polskich diecezji i utworzeniu nowych, także kosztem archidiecezji krakowskiej. Zatem przeniesienie ks. Jana Wodniaka na Żywiecczyznę było okazją do sprytnego i trwałego pozbycia się go ze swoich szeregów.

Wesoły kardynał

Zachowanie i zeznania kard. Stanisława Dziwisza były tak kuriozalne, że wywoływały rozbawienie obecnych na sali dziennikarzy. Już podczas składania przysięgi 87-letni kardynał robił uniki i miał problem z powtarzaniem prostych słów za sędzią prowadzącą proces. Mogło to wyglądać na nieporadność starca, gdyby nie fakt, że jeszcze kilka minut wcześniej ten sam nieporadny starzec całkiem logicznie rozmawiał z nami na korytarzu sądowym, a po procesie dość agresywnie odnosił się do pytań – logicznych i postawionych celowo – dziennikarki z TVN24.

Po złożonej przysiędze było tylko gorzej. Kardynał nic nie pamiętał, nawet samego ks. Jana Wodniaka, mimo iż adwokat reprezentujący Janusza Szymika pokazywał mu ich wspólne zdjęcia... z wakacji, z plaży. Powoływał się także na zeznania i publiczne wypowiedzi samego ks. Wodniaka, z których wynikało, że byli sekretarze kolejnych krakowskich metropolitów byli nawet na „ty” i zwracali się do siebie po imieniu. Od siebie dodam, że w czasie, gdy ks. Wodniak był sekretarzem kard. Macharskiego, towarzyszył mu służbowo w każdym wyjeździe do Watykanu – to standardowe zachowanie – więc musiał także uczestniczyć w każdym spotkaniu z papieżem i jego sekretarzem.

Nagła amnezja emerytowanego już sekretarza papieskiego posunęła się w tym dniu jeszcze dalej. Nie pamiętał samego Janusza Szymika, mimo iż w słynnym wywiadzie, udzielonym w swojej rezydencji redaktorowi Piotrowi Kraśce z TVN24, twierdził, że spotka się z ofiarą ks. Wodniaka. Kardynał – zeznając w sądzie jako świadek pod przysięgą – powiedział, że nawet tego wywiadu nie pamięta, bo udzielał ich wiele.

Sytuacja na sali krakowskiego sądu stawała się dość kuriozalna, gdyż kard. Dziwisz szedł do końca w zaparte, mimo iż okazywano mu dokumenty i zdjęcia, wszystkiemu zaprzeczał. Janusza Szymika nie znał. Ks. Jana Wodniaka też nie pamiętał, bo archidiecezja krakowska ma rzekomo zbyt dużo księży, aby ich wszystkich znać i zapamiętać. Okazywanych mu pism i dokumentów – nawet odręcznych listów – też nie pamiętał, nie rozpoznawał także zdjęć z plaży, gdzie wraz z ks. Janem Wodniakiem odpoczywali i relaksowali się w strojach kąpielowych. Krótko mówiąc, krakowski hierarcha „został złapany w sądzie za rękę” i mimo iż zeznawał pod odpowiedzialnością karną, nie rozpoznawał własnej ręki.

Natomiast kilkakrotnie – chociaż nie był o to przez nikogo pytany – opowiadał, że aż trzydzieści dziewięć lat służył wiernie u boku kard. Karola Wojtyły, a potem papieża Jana Pawła II. Służył w ten sposób także Polsce i Kościołowi. Podkreślał, że nigdy nie był wzywany przed oblicze żadnego sądu i że znajduje się w takiej sytuacji pierwszy raz w życiu. Brzmiało to, jakby czuł się tym głęboko dotknięty.

Na sali sądowej kardynałowi towarzyszył młody Włoch, którego przed kilku laty ze sprzedawcy cytrusów uczynił swoim osobistym sekretarzem i wyświęcił na duchownego. Szkoda tylko, że tego też zapewne już nie pamięta.

Wyzwolenie

Gdy ks. Stanisław Dziwisz nie był jeszcze kardynałem i towarzyszył swojemu kościelnemu pryncypałowi jak cień, Jan Paweł II wypowiedział słynne i niezwykle często cytowane przez media słowa: „Prawda was wyzwoli!”. Nie wiemy, co tak naprawdę papież Polak miał wtedy na myśli, co było lub miało być prawdą, a co wyzwoleniem. Teraz, po wielu latach, gdy na światło dzienne wychodzą coraz trudniejsze prawdy o działaniach Kościoła i jego hierarchów, nie tylko bym nie liczył na powtórzenie tych słów, ale i na żadne wyzwolenie. Przynajmniej w obecnej kościelnej rzeczywistości.

Po wyjściu z krakowskiego sądu mam też jeszcze jedną wielką wątpliwość: że ta prawda, jeżeli być może nawet kiedyś nas wyzwoli, to kard. Stanisław Dziwisz o tym zapomni albo stwierdzi, że takich słów nigdy w swoim życiu nie słyszał.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol”
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł

„DO-CENT” sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl eb8d1fc6a2



ZAORANE

Gdynia

Pomorska Krajowa Administracja Skarbowa przechwyciła w kontenerze z Kanady niemal tonę marihuany ukrytej w kartonach z używaną odzieżą. 1 674 paczki suszu warte są na czarnym rynku ok. 46 mln zł! Po odbiór przesyłki nikt się jednak nie zgłosił. Wiadomo, że u palaczy marihuany z pamięcią bywa różnie, ale żeby zapomnieć odebrać paczkę wartą 46 „baniek”?

Dzierżenin

Proboszcz na profilu społecznościowym parafii pw. świętego Tomasza Apostoła ogłosił poszukiwania... jałówek. Zwierzęta rasy simentalskiej miały wydostać się nocą z zagrody. Część udało się już odnaleźć, jednak kilku nadal brakuje. Ksiądz nie pomylił zagubionych owieczek z krowami. Przekazał apel rolnika. Każda taka jałówka warta jest w końcu nawet kilka tysięcy złotych. Księża nie lubią rachunków na minusie, nawet cudzych.

Ostróda

Dwóch nastolatków na jednej hulajnodze, bez kasków i uprawnień, zderzyło się z nastolatkiem na rowerze – też bez kasku i uprawnień. Sprawa trafi do sądu. Widać, przepisy ruchu drogowego chłopcy potraktowali jak lekturę nieobowiązkową.

Wilków

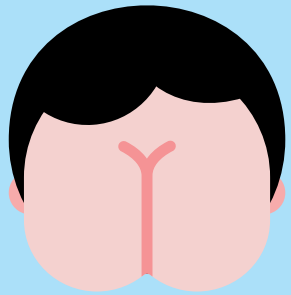
Pewien 37-latek pojechał autem odebrać partnerkę z odwyku. Wszystko byłoby super, gdyby nie fakt, że był pod wpływem alkoholu, miał dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, cofnięte uprawnienia i wyrok do odsiadki. Na miejsce nie dojechał, bo trafił do aresztu, a następnego dnia do więzienia. Wsparcie w związku to podstawa – szkoda, że akurat on wspierał się głównie alkoholem.

Poznań

Żarty o „bombach” na lotnisku bawią już tylko ludzi z bardzo niskim ilorazem inteligencji lub bardzo wysokim stężeniem alkoholu w organizmie. Jak było w przypadku grupy młodych mężczyzn, którzy mieli lecieć na wieczór kawalerski do Albanii, można się tylko domyślać. Panowie mieli na sobie kamizelki z napisem „SWAT” oraz czapki „Police”, a przejście do samolotu zamienili w inscenizację konwoju pana młodego ubranego w strój więzienny. Mimo ostrzeżeń 34-latek oświadczył, że w swojej walizce ma „materiał eksplodujący”. Tu żarty się skończyły. Mężczyzna dostał mandat, a kapitan samolotu wykreślił go z listy pasażerów.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Ostatnie wypowiedzi Mateusza Morawieckiego pokazują jasno: wrogiem dla Mateusza Morawieckiego nie jest Tusk, ale ja oraz Prawo i Sprawiedliwość.



Jarosław Kaczyński
poseł







„Należy skończyć z mitem, że obrona przeciwlotnicza zbuduje szczelną ścianę na wschodzie i obroni każdą wieś czy las. Tak nie działa żaden system na świecie. Politycy tworzą takie wrażenie, ale to jest technicznie niemożliwe do realizacji. Zawsze coś może wlecieć i spaść”.

Jarosław Wolski, analityk wojskowy

„Wojsko w każdej chwili było gotowe do zestrzelenia pocisku”.

Kancelaria Premiera (komunikat)

„Jakby został zestrzelony też by spadł”.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

***

„Dlatego tutaj dzisiaj jestem jako prezydent Polski, aby powiedzieć, że Polska pamięta o cywilnych ofiarach Powstania Warszawskiego. Świat nie będzie lepszy, jeśli nie będzie potępiał i rozliczał dyktatorów z tego, co zrobili. Nie pomogą żadne rezolucje, konwencje i dyskusje na wszelkich forach świata”.

Karol Nawrocki, prezydent

„Zbrodniarzy już się nie da ukarać, nie żyją, ale zadośćuczynienie jest potrzebne, jest sprawą nie tylko naszych interesów, jest sprawą także naszego honoru”.

Jarosław Kaczyński, prezes PiS

***

„Paradoks położenia Ukrainy polegał na tym, że w optyce mocarstw zachodnich, zwłaszcza anglosaskich, zyskiwała ona coraz większe znaczenie strategiczne jako baza wypadowa przeciw Rosji, większe niż wynikałoby to z jej potencjału materialnego”.

prof. Stanisław Bieleń

„(...) Kwatera główna zamachu stanu znajdowała się w ambasadzie USA i wiedzieliśmy, że przywódcy Majdanu codziennie kontaktowali się z Departamentem Stanu i otrzymywali instrukcje”.

Nikołaj Azarow, były premier Ukrainy

***

„Nadal jesteśmy otwarci na pomoc dla obywateli Ukrainy, to się nie zmienia. Nie zmienia się także strategiczny cel państwa polskiego w obliczu ataku Rosji na Ukrainę – interesem Polski jest militarne, wojskowe wspieranie Ukrainy w tym konflikcie”.

Karol Nawrocki, prezydent

„Po tym zdarzeniu, paradoksalnie, będę wspólnie z panem premierem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem rozważał jak najszybciej dalszą pomoc dla Ukrainy, także z kolejnymi Patriotami, jeśli będzie taka potrzeba”.

Donald Tusk, premier

„Tusk nie może być dalej premierem, bo jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa każdego Polaka. (...) Natychmiast do dymisji”.

Przemysław Czarnek, poseł PiS

Opr. J.D.C.

eprasa.pl eb8d1fc6a2